

# Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 50

15 lipca, 1943

Cena (Price) 1/-

TADEUSZ BIELECKI

## Po śmierci Generała Władysława Sikorskiego

**G**ENERAŁ Władysław Sikorski nie żyje. Wódz Naczelny i Premier w jednej osobie zginął w tragicznych okolicznościach w katastrofie samolotowej.

Fakt zgonu Generała Sikorskiego wywołuje nie tylko zwykły ludzki ból, nie tylko pobudza do rozmyślań nad znikomością i nietrwałością życia człowieka ale — ze względu na rolę Zmarłego w polskim życiu emigracyjnym — zmusza do głębokiej troski o losy polityki polskiej. Jedno nie ulega wątpliwości: w dniu 5 lipca 1943 roku zamknął się jeden, cztery lata trwający rozdział polskich dziejów wojennych, a rozpoczął — nowy, który musimy zapisać w sposób mądry i zgodny z interesami naszego narodu i państwa.

Kim był Gen. Władysław Sikorski? Nie czas dziś na pełną i gruntowną ocenę wszechstronnej działalności Zmarłego. Uczynią to w swoim czasie historycy. Historia a nie opinie współczesnych, skłonnych do przesady zarówno w krytyce jak w wychwalaniu, odwieje sprawiedliwie i beznamietnie ziarna i plewy w bujnej działalności Gen. Sikorskiego, ustali co było Jego zasługą lub winą a co należy złożyć na karb otoczenia.

Naszym zadaniem nie jest pisanie zdawkowego panegiryku. Nie robiliśmy tego za życia, nie zrobimy tym bardziej po śmierci. Wobec majestatu śmierci zwłaszcza należy unikać nieszczerości. Byłoby to niegodne Zmarłego i piszących. Jedno możemy spokojnie stwierdzić, że nie walczyliśmy z osobą Gen. Sikorskiego. Nie pojmowaliśmy nigdy polityki jako wypadowej gier i intryg osobistych. Sprowadzanie polityki do rzędu płaskich zabiegów osobistych budziło w nas zawsze obrzydzenie i z takim pojmowaniem polityki będziemy nadal walczyć. W naszym społeczeństwie przeważa zapamiętałość osobista a dziwna wyrozumiałość w sprawach publicznych. Przebaczymy nieraz łatwo czyny, które wyrządziły szkodę narodowi lub państwu a jesteśmy nieublagani, jeżeli nam ktoś osobiście uchybił lub jeżeli nam się wydało, że tak uczynił. Dlatego śmierć nie przekreśliła, bo przekreślić nie mogła różnic, jakie zachodziły między naszym pojmowaniem sprawy polskiej a kierunkiem polityki, jaki reprezentował gen. Sikorski. W sprawie stosunku do Rosji n.p. i Zmarły i my dążyliśmy do ułożenia dobrych stosunków sąsiedzkich. Różniliśmy się jednak co do sposobów osiągnięcia tego trudnego a tak potrzebnego

dzieła, oraz co do postawy polityki polskiej wobec Sowietów. Te i inne istotne różnice pozostaną, chyba żeby się okazało iż niejedna z nich polegała na nieporozumieniu i nic w naszym stosunku do tych spraw zmieniać nie potrzebujemy.

Natomiast niema w nas żadnych uraz osobistych, żadnych małostkowych żalów, przeciwnie jest zwykle ludzkie uczucie wobec okrutnej tragedii człowieka i Jego rodziny oraz niejednokrotnie podziw wobec męki i walki wewnętrznej jaką gen. Sikorski musiał nieraz sam na sam ze sobą toczyć,

podejmując decyzje wagi państwowej, dźwigając na swoich barkach ciężar odpowiedzialności historycznej. Przychodzi nam to tym łatwiej, że Generał, jeżeli chciał, umiał być ujmującym człowiekiem i w gruncie rzeczy miał dobre, wrażliwe serce.

Nie będę oceniał wojskowej działalności gen. Sikorskiego. Uczynili to już we wspomnieniach pośmiertnych bardziej ode mnie do tego powołani. Dodam tylko, że obok wiedzy wojskowej, którą się Zmarły odznaczał, w naszych prostych żołnierskich duszach

(Dokończenie na str. 726)

**W chwili oddawania do druku niniejszego numeru zaszedł fakt, który zamyka pierwszą fazę przesilenia rządowego. Jest nim powołanie nowego rządu.**

Rząd ten, pod przewodnictwem p. Mikołajczyka i wiceprzewodnictwem p. Kwapińskiego stworzony jest na podobieństwo Centrolewu: trzy teki ludowcom (Mikołajczyk prezydium, Banaczyk — sprawy wewnętrzne, Kot — informacja), trzy teki socjalistom (Kwapiński — wiceprzewodnictwo, i przemysł — handel — żegluga, Grossfeld — skarb, Stańczyk — praca), dwie drugorzędne Partii Pracy (Kaczyński — oświata, Popiel — bez teki), dwie drugorzędne usuniętym z naszego stronnictwa (Seyda — prace kongresowe, Komarnicki — sprawiedliwość).

Z pozostałych dwu ministrów, Minister Obrony Narodowej, gen. Kukiel jest związany ze Stronnictwem Pracy, zaś Minister Spraw Zagranicznych, Romer jest bezpartyjnym fachowcem.

Wobec tego faktu stwierdzić należy co następuje:

1. Zarówno położenie między-narodowe Polski jak i wola kraju nakazywały bezwzględnie utworzenie rządu konsolidacji narodowej, reprezentującej wszystkie poważne siły polityczne Polski o zadaniu naczelnym jedynym ale ogólnym: doprowadzenia do odbudowania państwa w granicach i warunkach umożliwiających mu pełną niezawisłość i rzeczywistą trwałość.

2. Wbrew temu utworzono rząd reprezentujący tylko partie tzw. Centrolewu o słabym składzie osobowym i zupełnie niedostatecznym autorytecie. Przed rządem tym staną zadania przerastające całkowicie jego możliwości.

3. Wyłączną odpowiedzialność za ten stan rzeczy ponosi grupa rządząca, która nie poczyniła najmniejszych usiłowań w celu osiągnięcia jedności narodowej, a nawet przeciwnie zrobiła wszystko, aby jednostronny charakter rządu utrzymać. Postąpiła tak mimo ostrzeżeń i mimo znajomości istotnego stanu opinii w kraju i na uchodźctwie.

Stronnictwo Narodowe nie bierze udziału w tym Rządzie, jak nie brało udziału w poprzednim.

(Dokończenie ze str. 725)

najbardziej utrwaliła się Jego sylwetka, jako obrońcy Lwowa w r. 1919, zwycięskiego dowódcy V. Armii, z nad Wisły i Wkry oraz organizatora polskich sił zbrojnych na obczyźnie.

W życie polityczne wnosił premier Sikorski duży zasób doświadczenia, choć było to doświadczenie z ubiegłej epoki, niezawsze rozwiązujące złożone problemy życia społecznego. Ale nadewszystko cechowała Go w życiu publicznym jakaś niewyczerpana energia, którą imponował otoczeniu i która Go gnąła po rozległych szlakach świata, na których Go wreszcie zastała śmierć. Szybkość decyzji niezawsze idąca w parze z konsekwentnym działaniem oto inna z tejże niewyczerpanej energii płynąca cecha Zmarłego. Wreszcie trudno było w Nim oddzielić polityka od żołnierza, tak się te dwie strony życia w Jego osobie nierozdzielnie łączyły, wspomagając się i wzajemnie sobie nieraz szkodząc.

Nie można zestawiać gen. Sikorskiego ani z Romanem Dmowskim, ani z Józefem Piłsudskim, dwoma postaciami, które się zrosły z dziejami nanowo powołanej po tamtej wojnie do życia państwowego Polski. Tak inny był i od jednego i od drugiego, tak inną stanowił pozycję, że próbowywanie Go z Nimi byłoby czymś sztucznym i chybiloby cel.

Należy natomiast i można zestawiać postać gen. Sikorskiego z tymi, którzy Go otaczali i czy to w rządzie czy poza rządem za Jego najbliższych współpracowników uchodzili. Można z całą ścisłością stwierdzić, że system polityki emigracyjnej wspierał się głównie na osobie gen. Sikorskiego. Przerastał On swoje otoczenie tak dalece, iż śmiało można powiedzieć, że po Jego odejściu zawalił się rzeczywistości i bezpowrotnie cały system polityczny, który z Jego woli wyrastał i Jego osobą się pieczętował. O wiele trwalsze są instytucje i wielkie ruchy ideowo polityczne, aniżeli choćby najwybitniejsza jednostki. Bez gen. Sikorskiego nie da się nikomu utrzymać systemu przez niego i dla niego stworzonego. Kto tego nie zrozumie i będzie chciał cofać kółko historii, tego spotkają rychło zawody, z których się nie podźwignie.

Zamiast walczyć o utrzymanie tego, co już niechybnie minęło, zamiast trzymać się kurczowo posiadanych stanowisk bądź w niegodny sposób zabiegać u obcych, trzeba myśleć, jak przebudować polskie życie emigracyjne w nowym, przez śmierć gen. Sikorskiego otwartym okresie. Walka o teki, niewątpliwie ważna, jest niczem w porównaniu z troską o kierunek polityki polskiej, o program rządzenia, a nie puste deklaracje, o wysoki wreszcie poziom polityki polskiej, godny wielkiego narodu. Trzeba wreszcie zacząć celowo i konsekwentnie dążyć do odbudowania państwa polskiego, gdyż czasu już wiele przed sobą nie mamy.

Nowy rząd powstać winien na podstawie rzeczywistego układu życia politycznego w kraju i na emigracji, w oparciu o wielkie ruchy ideowo polityczne i o równy ich wpływ na politykę polską. Budowanie na fikcjach emigracyjnych, chęć "wymanewrowania" istotnych sił politycznych polskich niczego trwałego nie stworzy a prowadzić będzie do coraz to nowych przesilen i rozwiązań tymczasowych. Nie stać nas dziś na sytuacji przejściowej, na rządy słabe, na kontynuowanie systemu urojonego. Trzeba powołać rząd oparty o koalicję poważnych ruchów ideowo politycznych, złożony z ludzi fachowych, z możliwie najtejszych charakterów i mózgów. Programem rządu — ratowanie Polski. Sy-

## O RZĄD NA MIARĘ SPRAW POLSKI

W CHWILI kiedy piszemy te słowa, nie wiemy jeszcze jak zakończy się kryzys rządowy polski, jakie wieści przyjdą z placów boju na Sycylii i w Rosji. Ale właśnie w tej chwili przełomowej i niepewnej bardziej niż kiedykolwiek zadać należy sobie to zasadnicze pytanie: gdzie jesteśmy? W którym punkcie wojny, w walce o jakie cele bezpośrednie i dalsze.

Trudno zaprzeczyć, że przeciąganie się wojny jest męczące, dla nas Polaków bardziej może niż dla kogokolwiek innego. Lecz w przeciąganiu tym nie ma nic beznadziejnego. Wojna ma swoją dynamikę, ma swój kierunek. Trzeba tylko umieć obserwować i nie brać swoich niecierpliwych życzeń za rzeczywistość.

Jeżeli przyrównać wojnę do zapasów dwóch olbrzymów, to trzeba powiedzieć: początkowo, aż do końca 1940-go roku jeden z nich był wyraźnie i bezsprzecznie górą, usiłując szeregiem gwałtownych chwytów, potem ciężarem całego ciała przycisnąć przeciwnika do ziemi. Gdy zwycięstwo jego zdawać się mogło nieuniknione, przeciwnik wywinął się w ostatniej chwili, uniósł nieco głowę.

Od r. 1941 do jesieni 1942, przez przeszło półtora roku trwała druga faza walki, wciąż przy pewnej przewadze pierwszego olbrzyma, napastnika. Usiłował on niedopuszczyć, by przeciwnik wstał. Na obserwujących robiło to niemal wrażenie bezruchu. Tylko znawcy po grze napiętych mięśni, po rytmie oddechu orientowali się w szansach walki. Aż wreszcie napadnięty wciąż spleciony z napastnikiem, wstał, zrazu niepewnie, potem rozkraczył nogi i rozprężył się.

Od jesieni 1942 oglądamy fazę trzecią zapasów. Teraz już przewaga jest po stronie początkowo napadniętego. Coraz mocniej zaciska on obręcz swych ramion dookoła ciała napastnika. Ten broni się zrezygnie. Jeśli ubyłoby mu sił, nie szwankuje znakomita technika, ćwiczona od pokoleń. Wywija się jak może, usiłując ubiec zamiary przeciwnika, mocniej weprzeć się w grunt. Na nagłe chwyt nie ma już miejsca. Zapasnicy są nie tylko zmęczeni, ale zbyt ciasno związani by swobodnie użyć rąk czy nóg. I znów znawcy tylko po grze muskułów i tętnie serc poznają co może nastąpić. Mamy prawo im wierzyć, jeśli nam mówią, że żadna czwarta faza walki już nie nastąpi, że początkowy zwycięzca nie ma dość sił, by podnieść się, skoro raz przygięty będzie do ziemi.

Nie należy jednak sądzić, że wnet będzie on leżał na obie łopatki. Faza trzecia walki będzie, bo być musi, dłuższa od fazy pierwszej. Zaskoczenie nie powinno w niej grać zasadniczej roli, ten, który ma być pokonany, jest w pełni przygotowany, jest w pełni zmobilizowany do ostatniej zdrowej komórki ciała i, co najważniejsze, boi się potwornie przegranej, nie uzna sprawy za straconą dopóki starczy mu odrobiny tchu i nie powie, jak bohater Sienkiewicza: "Kończ Waćpan, wstydu oszedz!"

tuacja międzynarodowa Polski jest nadwyrzaczająca — pomimo wspaniałych zwycięstw naszych sojuszników. Nie powinniśmy się przeto rozpraszać na zalatwanie spraw, które można będzie rozstrzygnąć w kraju a skoncentrować wszystkie nasze siły na gruncie najważniejszym: wygrania wojny i odbudowania państwa.

Inaczej utrzymamy lub zdobędziemy teki ministerialne, ale nie będzie ich poco w garści trzymać, nie będzie poco do kraju wracać.

TADEUSZ BIELECKI

Jest jedna okoliczność, która utrudnia niezmiernie obronę przegrywającemu: źle stoi. W jednej z nóg ma nie cierń nawet ale cały złamany miecz. W trakcie walki wyrwać go niesposób, a dopóki tkwi, nie można pewnie zaprzeczyć się na obu nogach. Tym mieczem jest Polska.

Niemcy mogłyby znacznie łatwiej pokonać Rosję, gdyby teren nieprzyjacielski zaczynał się dla nich nad Dnieprem. Zaczyna się on jednak nad Odrą: w Opolu i Zbąszyniu. Niemcy mogłyby wygodnie dużo usadowić się na karkach ludów europejskich, gdyby mogły okazać im jakiś nowy ład pod swoim przewodnictwem. Ale tu staje wciąż przed oczyma każdego najbardziej germanofilskiego nawet Włocha, Węgra, Finna czy Holendra obraz największego z pokonanych narodów, skazanego na zniszczenie, i budzi dreszcz niepokoju o własną przyszłość.

Jakżeż pociągnąć do "krucjaty antybol-szewickiej" Francuza czy Turka, gdy każdy powie: "A Polacy, którzy najwięcej krzywd doznali od Sowietów, którzy mają prawo do walki z nimi jak nikt inny, czemuż z wami nie idą?"

"Nie wiercie Anglii, ona wszystkich zdradza!" — mówi Goebbels. "A Polacy jednak jej wierzą, widocznie nie bez racji" — odpowiada w duchu Europejczyk.

"Czy te ludy europejskie — pyta obywatel amerykański — rzeczywiście tak pragną naszej interwencji? Czy nie jesteśmy nieproszonymi idealistami? Może to tylko krzyk emigrantów, a tam życie się ułożyło pod Seyss-Inquartem, Hachą, Kubilewiczusem, Horthym, Antonescu, Borysem, Pawelczem, Nediczem, Tisą, Mannerheimem, Staudningiem, Mussertem, Degrellem, Lavalem, Mussolinim, Franco, Melnykiem, Własowem?" "Patrz na Polskę" — odpowiada Roosevelt.

Obraz Polski działa bardzo silnie na ostatnich neutralnych: na Turcję, na Portugalie, na Irlandie, na Szwecję i Szwajcarię. Jak przed stu laty tłum rewolucyjny wdarł się do parlamentu francuskiego ze sztandarem z napisem "Vive la Pologne!", ponieważ nie znał lepszego symbolu wolności ludów, tak teraz na kongresach katolików amerykańskich wołają: "Long life to Poland!", nie znajdując lepszego symbolu chrześcijaństwa walczącego.

Jedną z rzeczy najbardziej uderzających ludzi przybywających z kontynentu, jest różnica między tym stanowiskiem Polski do jakiego przywykli w ujarzmionej Europie, a tym jakie znajdują w wolnym świecie zachodnim. Rola Polski wśród Sprzymierzonych wydaje im się dziwnie mała w porównaniu z jej rolą wśród narodów kontynentu. Co ciekawsze, narody europejskie dużo większą rolę przypisują Polsce wśród Zjednoczonych Narodów, niż ma ją ona w rzeczywistości. Dlaczego? Przyczyn można by wyliczyć wiele. Główną jednak niewątpliwie był zły rząd. Jeżeli waga polityki polskiej nie odpowiada wadze sprawy polskiej, to dlatego, że ta polityka była słaba, że była w wielu bardzo ważnych działach nieumiejętnie prowadzona.

Polityka ta była przede wszystkim słaba. Prowadzenie polityki mocnej wymaga poczucia siły wewnętrznej. A skąd siłę wewnętrzną w otoczeniu obcego, choćby nawet najprzychylniejszego, świata mają wziąć ludzie, którzy jej nie mieli we własnym środowisku narodowym? Skąd mają czerpać poczucie siły ludzie, którzy wiedzą, że nie reprezentują nic nawet w tych ruchach, których przedstawicielami radzi się mieniać? Tacy ludzie

(Dokończenie obok)

## HORYZONT WOJENNY

**DOSZLIŚMY** obecnie do najbardziej krytycznego i dramatycznego momentu tej wojny. Kierownicy jej losów po obu stronach frontu zgodnie przypisują obecnej fazie znaczenie decydujące. Inicjatywa, przejawiana przez Imperium Brytyjskie i Amerykę na wszystkich teatrach wojny, musi znaleźć wyraz w ofensywie na pozycje, bronione przez państwa osi w Europie. Choć taki rozwój wypadków odbywał się stopniowo od kilku miesięcy i zgodnie z planem anglo-amerykańskim, a więc aliantów nie zaskoczył, dają się zauważyć oznaki niezdecydowania co do sposobu, w jaki należało wykorzystać pomyślnie warunki położenia wojennego najlepiej. Przerwę w działaniach na większą skalę (z wyjątkiem samodzielnej akcji strategicznego bombardowania) wypełnić powinna była propaganda aliantów. Lecz tu zaobserwować można jakby zakopotanie propagandy sojuszniczej. Zgiekliwa wojna nerwów nie stoi na poziomie wojny modelu afrykańskiego.

patrzą więcej w malutkie podwóreczko londyńskie, w tę rozrośniętą "Gastronomię", niż w świat rzeczywisty. Tacy ludzie zmieniają z dnia na dzień, bez zmiany położenia zewnętrznego, politykę propagandową z beznamiętnie rusofilskiej na historycznie antyrosyjską. Tacy ludzie zawsze powodowani będą naciskiem z zewnątrz, — albo ze strony obcych, albo własnej opozycji. Jakżeż miałby zdobyć zaufanie u obcych rząd, nie potrafiący go utrzymać u swoich?

Położenie jest paradoksalne. Wszyscy Polacy, bez względu na różnice polityczne, mają jeden wspólny cel, który przesłania im wszystkie dalsze i mniejsze cele, jakiego im mogły różnić. Tym celem jest odbudowanie państwa mocniejszego niż było. A równocześnie ciż Polacy mieli rząd, który reprezentował niewielką tylko część narodu. Dlatego, że grupa rządząca nie chciała uznać, iż jedynym celem rządu jest ten wielki wspólny cel, od którego osiągnięcia wszystko zależy, a sprawy różniące odkłada się do decyzji narodu w oswojonym kraju. Dlatego, że grupa rządząca chciała się przypodobać Sprzymierzeńcom, kiedy im wcale nie zależy na polskim rządzie przyjemnym, tylko na dającym im jaknajwięcej pomocy, a więc reprezentującym jaknajwięcej.

Nie chodzi nam tu o własne stronictwo, choćbyśmy byli do niego najbardziej przywiązani, ani o żadną w ogóle formę organizacyjną, zwłaszcza w epoce pełnego kataklizmu, zdaleka od kraju. Dla nas stronictwo jest tylko formą służenia Polsce, tylko narzędziem do budowy jej wielkości. Wpływów na kraj przez rząd poza krajem nie szukamy, bo mamy te wpływy w kraju większe niż ktokolwiek inny. Powrót w triumfie do ojczyzny, jeśli nastąpić ma z Londynu, nam także niepotrzebny: prawie wszyscy narodowcy (ci, którym danym będzie wrócić) powrócą najtriumfalniej, bo w szeregach wojska. Nie, nam chodzi tylko o to jedno: o rząd ludzi mocnych, realizujących jeden zasadniczy jednakowo pojęty cel — odbudowy państwa zdolnego do utrzymania pełnej niezawisłości.

Taki rząd powinien powstać zaraz a nie kiedyś w przyszłości.

Ludzie niewymagający znaleźli ostatnio nowy argument pocieszający: wśród emigracji innych narodów jest jeszcze gorzej — i przytaczają przykłady walk wewnętrznych i jed-

### WOJNA PROPAGANDY

Niemcy przeżyły fazę wojny "ofensywnej" mimo, że miały możliwość wygrać ją w czasie gdy alianci byli niegotowi do obrony. Z przegrania tego etapu nie można wnioskować, że automatycznie przegrają obecnie rozpoczętą wojnę "defensywną", można jednak przyjąć ze słusnością, że całe Niemcy, nieprzygotowane na taki obrót koła fortuny wojennej, przeżywają ostry kryzys. Klęski doznane przez armię niemiecką pomnaża R.A.F. co noc, o klęski dziesiątek tysięcy rodzin niemieckich, zmuszonych do opuszczania zamienionych w gruzy domów i życia w improprowizowanych a coraz gorszych warunkach. 9 milionów ludności Rury, 5 milionów mieszkańców miast zachodnio-niemieckich, do których coraz nowe miliony dochodzą takich, co wbrew wszelkim zakazom S.S. niosą hiobowe wieści zagłady po całej Rzeszy, pogłębiają istniejący kryzys. Wygranie przez aliantów w takich warunkach wojny nerwów nie jest trudne.

nostronnych rządów. Dziwny ten argument dotyczy jednego narodu wielkiego, ale w chwilowym upadku, jakim jest Francja i szeregu małych. Francja może sobie pozwolić na słabość i dłuższe okresy upadku, bo Francja leży między trzema morzami i trzema łańcuchami górskimi; Francji nikt nie chce wymazać z karty Europy. Polska leży między Niemcami i Rosją i za słabość płaci wykreśleniem z mapy. Poza tym walka wśród Francuzów toczy się na terytorium Francji afrykańskiej o władzę nad połową Afryki, nad półmilionową armią, nad portami inwazyjnymi.

Inne małe narody też mogą prędzej pozwolić sobie na luksus słabości czy złej polityki. Są mało szkodliwe dla innych wielkich. Polska przeskadza straszliwie każdemu, kto chce panować nad Europą. Toteż nam nie wolno porównywać się z małymi narodami. Nie możemy istnieć inaczej niż jako naród wielki, na skalę Francji, Niemiec, Rosji. Dlatego nie wolno nam niczym usprawiedliwiać żadnego marnowania sił, żadnych poważnych błędów. Dlatego ludzie, którzy popełnili niewybaczalne błędy nie powinni nadal rządzić.

Rząd, jakiego wymaga w chwili obecnej sprawa polska, powinien reprezentować wszystkie rzeczywiste siły polityczne narodu. Nieprzyjaciół powinien dowiedzieć się, że wszyscy Polacy są zjednoczeni i wszyscy mają zaufanie jaknajpełniejsze do swych Sprzymierzeńców. Ci ostatni powinni dowiedzieć się, że opinia polska nie jest zadowolona z dotychczasowej pozycji Polski w społeczności wolnych narodów, że pragnie jej poprawy i widzi do tego drogi. Wszyscy zaś powinni się dowiedzieć, że chcemy gorąco ułożenia modus vivendi z naszym wschodnim sąsiadem. Obóz narodowy najkonsekwentniej zawsze dawał wyraz przekonaniu potrzeby dobrych stosunków z Rosją, czekając aż Rosja wreszcie zrozumie, że nie w roli okupanta ani "protektora", ale w roli dobrego sąsiada Polski najwięcej zyskuje.

Takie czy inne sformułowanie rządu polskiego w obecnej chwili nie będzie rzeczą błahą w skutkach. Odbije się ono na rozwoju sytuacji wojennej i na układzie stosunków powojennych. O tym nie wolno zapominać ani na chwilę.

Nie myślimy o "Rubensie" i "Strattonie" myślimy o Odrze i Dźwinie.

P.J.

Odnosi się jednak wrażenie, że mimo zwycięstw aliantów odnoszonych porażki równocześnie na lądzie, w powietrzu i na morzu, propaganda anglo-amerykańska nie potrafi doprowadzić do psychologicznego załamania ludności wroga. Optymistyczne mowy i oświadczenia wysokich dygnitarzy wojskowych i cywilnych, zamiast trzymać w napięciu nerwy Niemców, mogą doprowadzić do fałszywych nastrojów w obozie sojuszników i niedocenienia siły wroga. Zastępca szefa sztabu Armii Amerykańskiej oświadczył niedawno, że Japonii w najbliższym czasie zadane będą ciężkie, jeżeli już nie wprost decydujące ciosy, a jeden z wicemarszałków lotnictwa Brytyjskiego powiedział, iż R.A.F. wnet pokona Niemcy. — Nie można odsunąć przypuszczenia, że po takich oświadczeniach czują się pewnie organizatorzy strajków amerykańskich, których częstsze powtarzanie w takich rozmiarach jak ostatni węglowy może zadać cios, ale własnej gotowości bojowej. Propaganda państw osi gorączkowo usiłuje wykorzystać obecną przerwę w działaniach dla oswojenia społeczeństwa z powagą położenia, która je zaskoczyła zupełnie nieprzygotowane.

Przeciwdziałanie tendencji do spadku produkcji, zaobserwowanej w maju i czerwcu w Ameryce powinno być zadaniem propagandy amerykańskiej.

Improwizując na prędce obronę Europy, Niemcy z sytuacji przymusowej usiłują uczynić cnotę, gdy oczekiwanie na cios, aliantów nazywają twórczą przerwą — "Schöpferische Pause", która ma ich uodpornić na późniejsze uderzenia sojuszników.

Główną ich tezą jest wiara, że lądowanie, licznymi ofiarami okupione i uchwycenie nawet przyczółków przez wojska alianckie, nie zmieni zasadniczego położenia obronnego Rzeszy, którą broni tyle setek kilometrów przedpola, że wojska alianckie po wyczerpujących długotrwałych walkach zgodzą się na dyskusowanie pokoju. Spodziewają się równocześnie opóźnić ofensywę aliantów, by zyskać na czasie i spekulować na możliwych, choć niewiadomych komplikacjach politycznych.

Takiemu rozumowaniu przeciwstawić należy twierdzenie, że nowoczesna strategia ofensywna daje atakującemu tyle możliwości zaskoczenia i stwarzania kompletnej przewagi na z góry zamierzonym ograniczonym odcięciu, iż, dzięki szybkości, akcja jego zawsze cieszyć się będzie powodzeniem. Udowodnili to Niemcy w Belgii, Holandii, i Francji, udowodnili też alianci w Afryce.

W takim działaniu każde zdobyte lotnisko, bliżej Niemiec położone, oznaczać będzie nadto potęgowanie częstotliwości nalotów i zwiększenie ciężaru ładunków, których przy konieczności równoczesnego utrzymywania pozycji frontowych, nie byłyby w stanie wytrzymać. Planując obecnie ofensywę alianci niewątpliwie użytkują wszystkie doświadczenia długiej wojny i nie powinni popełnić błędów, których ofiarą padli Niemcy.

### BŁĘDY NIEMCÓW

Wierząc w powodzenie błyskawicznych sukcesów w początkach obecnej wojny, Niemcy przyczyni powódzeń nie szukali w przygotowaniu drobiazgowym akcji, zamierzonych na długo przed rozpoczęciem wojny, dla których przeprowadzenia żołnierz, broń i piąta kolumna posiadały określone z góry funkcje. Nie doceniali ważnego czynnika, zaskoczenia nieuzbrojonych i nie gotowych do obrony państw. Zaślępieni teorią wyższości Niemców, wszystkie szybkie sukcesy przypisywali dos-  
(Dokończenie na str. 728)

(Dokończenie ze str. 727)

konałości żołnierza. Mogło ich to drogo kosztować i może nawet pozbawiło ich powodzenia. W kolejnych głównych etapach wojny, opierali całą strategię na jednym rodzaju broni, któremu każdorazowo przypisywali charakter broni decydującej. W wojnie polsko-niemieckiej i na wiosnę 1940 r. taką decydującą bronią był czołg. Oficerowie dywizji czołgów awansowali przed innymi, jak Guderian, czy Rommel. Siły powietrzne, transport a nawet propagandę stawiali na służbę czołgom. Przeciwko W. Brytanii w 1940 i 41 r. użyli głównie lotnictwa. Piloci byli głównymi bohaterami. Usuwali w cień rywali z "Panzerdivision" i "U-boat Kommandantur", a propaganda Osi huczała o nieobliczalnych możliwościach "Luftwaffe". Uwierzywszy w nieobliczalne możliwości lotnictwa, taktyka niemiecka popeliła ten zasadniczy błąd, że niszcząc przez dłuższy czas poważne ilości zapasów i składów, pustosząc miasta i dezorganizując ośrodki produkcji W. Brytanii, — zaniechała równocześnie w okresie największego odosobnienia W. Brytanii odciążenia dowozu czyli nie przeszkodziła odnawianiu zapasów i odbudowywaniu zniszczeń. Mistrzowie wojny totalnej nie przygotowali dość wcześniej takiej ilości łodzi podwodnych by równocześnie z akcją lotnictwa — niszczenia istniejących zapasów i zakładów pracy — nie dopuścić za pomocą łodzi podwodnych do zastępowania zniszczonych produktów lub ich odnawiania. Później porzuciwszy zamiar zniszczenia Anglii akcją lotnictwa, zwiększyli akcje łodzi podwodnych. Osiągali większe wyniki, ale opierając się tylko na "wojnie" łodzi podwodnych i tę także próbę przegrali.

Ze z tych doświadczeń wroga skorzystają alianci i błędów jego nie popelnia, wynika z przygotowań specjalnych jednostek "operacji połączonych", porzucenia starego sposobu transportowania sił desantowych na statkach lub okrętach, zbudowania setek tysięcy specjalnych barek inwazyjnych, pokazu współdziałania wszystkich rodzajów broni na lądzie, w powietrzu i na morzu w Kampanii Afrykańskiej.

### WOJNA POWIETRZNA

W świetle tych doświadczeń, nawet gwałtowne bombardowanie Niemiec i Włoch, noszące charakter samodzielnej strategii, wymaga dla szybkiego osiągnięcia powodzenia współdziałania, choć nieco innego rodzaju. Jak z dotychczasowych osiągnięć bombardowań wynika, zdolano zniszczyć około 40 procent produkcji Zagłębia Ruhry i zachodnich Niemiec, oraz zdeorganizować produkcję w licznych innych zakładach pracy państw osi. Skutki bombardowań zaznacza się więc w przyszłej niemożności wytwarzania pewnych kategorii lub ich ilości uzbrojenia, czy sprzętu. Na istniejące, już wyprodukowane ilości zapasów poza przypadkowym zniszczeniem, obecne bombardowanie wpływu nie ma. Skutek akcji lotnictwa aliantów jest podobny do skutków akcji niemieckich łodzi podwodnych tylko vice versa — tam niszczyli dowozy, nie niszcząc produkcji — tu niszczenie produkcji bez zużywania zapasów. Dla uzupełnienia obecnej akcji lotnictwa aliantów, należy zmusić Niemcy do jak najszybszego zużywania posiadanych zapasów, co stać się może najskuteczniej przez angażowanie ich w walkach.

### OPERACJE POŁĄCZONE

Oczekiwana anglo-amerykańska operacja nie będzie opierać się na przeważającym użyciu jednego rodzaju broni, lecz będzie jednym ciągiem zabiegających się współ-

działań wszystkich rodzajów broni. Tak zmontowanej ofensywie Niemcy nie będą w możności przeciwstawić koncertu wszystkich broni. W basenie Morza Śródziemnego już dziś obserwujemy anglo-amerykańskie panowanie w powietrzu. Bezwzględna przewaga lotnictwa aliantów nad osi usunie, lub zmniejszy do minimum przeszkadzające usiłowania floty włoskiej. Zamierzone ewentualne bałkańskie uderzenie sojuszników liczyć się będzie musiało z równymi siłami wroga tylko na lądzie, które w miarę opanowywania teatru operacyjnego przez lotnictwo sojuszników bardzo szybko pozbawione być mogą swego znaczenia. Nie bez znaczenia wreszcie jest fakt, że Niemcom wypadnie walczyć wśród ludności wroga do nich usposobionej. Sami Niemcy najlepiej doceniają pomoc, jakiej doznali ze strony "Piątej kolumny", w okresie swych błyskawicznych podbojów. Walki jakie nastąpią po wylądowaniu sojuszników, nie będą miały charakteru walk frontowych, na pewnej linii lub w oparciu o pewne ośrodki oporu przeprowadzonych, a toczyć się będą z równą furią na "tyłach wojsk niemieckich".

Ostatnio nadchodzące wieści, według których Antonescu wzbrania się walczyć z Anglią, wyraźnie, choć stopniowo wycofywanie się Węgier z faktycznego uczestniczenia w wojnie, dają obraz niesłuchanie trudnej sytuacji, w jakiej Niemcy się znajdują w chwili rzeczywistych a w licznych punktach równocześnie dokonanych lądowań sojuszników. Pozostaloby jeszcze zdefiniowanie postawy Turcji, której terytorium użyte jako bazy myśliciów sojuszników odegrałoby pierwszorzędną rolę. Nad pozyskaniem Turcji pracuje angielska dyplomacja od czasu rozmowy Churchill-Inönü, uzupełnionej wizytami admirałów, generałów lotnictwa i ostatnio członków Gabinetu Brytyjskiego. Stanowisko Turcji jest probytyjskie, ale nie jest pozbawione obaw przed polityką sowiecką, co jasno podnosi prasa turecka. Trzymanie się neutralności przez Turcję jest dalszym dowodem braków uzgodnienia dążeń polityki wszystkich aliantów. Jeżeli wysiłki dyplomacji brytyjskiej dadzą pożądane wyniki, praktycznie całe wybrzeże śródziemnomorskie stać się może w każdej chwili teatrem działań inwazyjnych.

Skoro podobne warunki — choć może silniejsze fortyfikacje — istnieją we Francji, w Holandii czy Belgii a także w odosobnionej Norwegii, Niemcy, oczekując inwazji, niedużo korzyści odniosą z posiadania wewnętrznych linii komunikacyjnych. Ewentualne tereny walki mogą być takimi przestrzeniami od siebie oddzielone, że zdeorganizowany bombardowaniami, pod celowym sabotażem na tyłach wojsk niemieckich, operujących wojsk powietrznych, czy wojsk podbitych narodów, system transportowy i drogowy nie sprosta stawianym natychmiastowymi potrzebami wymaganiom.

Każde, bliżej Niemiec położone lotnisko oznaczać będzie zwielokrotnienie nalotów i ładunków bomb. Zamierzona obrona Niemiec, polegająca na stopniowym wolnym ustępowaniu z terenów podbitych zawiędzie, gdy Niemcy równocześnie poddane będą wciąż rosnącym na sile bombardowaniom w czasie, gdy atakom "frontalnym" towarzyszyć będą planowo przemyślane i w czasie uzgodnione "ofensywy dywersyjne" na ich tyłach.

### DALEKI WSCHÓD

Prowadzące zgodnie wojnę narody anglosaskie, przyznały europejskiemu teatrowi wojny pierwszeństwo, nie bez ciężkiej walki

przeciwników takiej decyzji. Są przemożne koła w społeczeństwie amerykańskim, domagające się prowadzenia wojny przeciw Japonii głównie. Prasa o izolacjonistycznych poglądach nie przestaje walczyć o zwycięstwo tezy, że Ameryka przede wszystkim już obecnie winna dążyć do pokonania Japonii. Walke z Japonią utrudniają ogromne odległości chroniące Wyspy Japońskie przed atakiem. Z tej przyczyny wojna z Japonią może trwać bardzo długo, nawet gdyby miała być prowadzona sposobem obecnie doświadczanym, "wyspa po wyspie" lub "baza po bazie". Widzimy, że na odbicie kilku wysp z grupy Salomona, częściowo w zasięgu lądowych bombardów Amerykanie przewidują walki obliczone na tygodnie. Dlatego trafny jest pogląd, że najszybciej i najskuteczniej pokonać Japonię można atakiem, skierowanym przeciw samym Wyspom Japońskim. Do przygotowania takiego ataku Ameryce brak baz tak blisko Japonii położonych, by z nich mogła często i dotkliwie bombami paraliżować ośrodki przemysłu japońskiego. Takimi bazami dysponują Sowiety a znaleźć by je też można we wschodnich prowincjach Chin — które jednak należałoby najpierw odebrać Japończykom.

Część prasy amerykańskiej posuwa się tak daleko, że wytyka Rosji niedostateczny udział we "wspólnej" wojnie Sprzymierzonych. Faktycznie i formalnie Rosja i Japonia, zachowują wzajemną neutralność zwalczając każda przeciwników swoich sprzymierzeńców. "New York Times" z 2.VII.43 omawia możliwości uderzenia Japonii na Syberię, dając Sowietom do zrozumienia, że neutralność japońska nie posiada głębszego znaczenia. Ważniejsze jeszcze, że premier Churchilla bawiąc na Kongresie Amerykańskim, na konferencji prasowej oświadczył, choć bardzo delikatnie, że japońska neutralność względem Rosji jest poddyktowana tylko oportunistycznym, zaś udział Rosji, mimo ogromnych ciężarów, jaki dźwiga, powstrzymując 190 dywizyj niemieckich, mógłby być większy w walce przeciw Japonii.

Dziwnym zbiegiem okoliczności w czasie zabiegania anglo-amerykańskiego o współudział lub pomoc sowiecką w wojnie przeciw Japonii, Niemcy także niedwuznacznie usiłują nakłonić Japonię do ataku na azjatycką Rosję, widząc w nim możliwość złamania oporu Sowietów i odzyskanie nadziei choć słabej, na wygranie wojny. Przypadająca na okres planowania ofensywy anglo-amerykańskiej misja Davisa zapewne poświęcona była usiłowaniu rozwiązania tego skomplikowanego położenia. Z naciskiem przez Churchilla w przemówieniach na Kongresie U.S.A., w Parlamencie w Londynie i w Guild Hall podkreślana decyzja Imperium Brytyjskiego prowadzenia wojny przeciw Japonii aż do zwycięstwa wspólnie z Ameryką, nawet gdyby Niemcy zostały pokonane wcześniej, służyć miała zapewne uspokojeniu tych sfer amerykańskich, które wskazując na obecną postawę Sowietów, wyrażały wątpliwości, co do intencji W. Brytanii. Czy takie i podobne hamulce myślowe Ameryki mogą wpłynąć na postanowienia ataku w Europie, któryby miał uwolnić Sowiety od jedyne go wroga, podjął gdy W. Brytanię i U.S.A. czeka dalsza przeprawa bez pomocy Z.S.R.R. przeciw Japonii, trudno powiedzieć z pewnością. Wydaje się jednak, że wobec konieczności planowania anglo-amerykańskiego w skali światowej — raczej tak. Patrząc na wypadki Europejskie — i my Polacy — nie zapominając obrazu całości. Wojna obecna jest rzeczywiście wojną światową.

R.N.

## NOTY I UWAGI

## NOWY WÓDZ NACZELNY

W każdym państwie w czasie wojny rzeczą największej wagi jest obsada stanowiska naczelnego wodza. Szczególnie ważna jest ona w tych państwach, gdzie na czele rządu nie stoi bardzo wybitna postać, zdolna do kierowania zarówno polityką zewnętrzną i wewnątrz narodu w czasie wojny, jak i do prowadzenia działań wojennych. Gdzie takiej nadzwyczajnej jednostki nie ma, tam lepsze jest bezwarunkowo rozdzielenie stanowisk szefa rządu i naczelnego wodza. W tym też duchu występowałyśmy niejednokrotnie.

Po zgonie gen. Sikorskiego Prezydent Rzeczypospolitej mianował wodzem naczelnym gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego, najstarszego stopniem i niewątpliwie najwybitniejszego z wyższych dowódców polskich. Gen. Sosnkowski ma lat 58. Kariera jego jest czysto wojskowa. Był szefem Związku Walki Czynnej przed 1914 r. szefem sztabu Pierwszej Brygady Legionów, ministrem wojny w rządach Witosa i Sikorskiego, dowódcą O.K. Poznań, Inspektorem Armii. W kampanii polskiej r. 1939 z własnej inicjatywy objął dowództwo frontu lwowskiego i był jedynym wyższym dowódcą, który zdołał w tej kampanii odnieść poważne zwycięstwo, odrzucając Niemców daleko na zachód. W początkach października 1939 przedarł się pieszo na Węgry, a stamtąd do Paryża, gdzie desygnowany został przez Prezydenta Rzeczypospolitej na stanowisko jego następcy. Jedynym aktem politycznym gen. Sosnkowskiego na obczyźnie było wystąpienie z rządu w sierpniu 1941 z powodu podpisania źle sformułowanej umowy z Sowietami.

Nominacja generała Sosnkowskiego, który politycznie nigdy nie był z obozem narodowym związany, wydaje się bezwzględnie słuszną przade wszystkim ze względów wojskowych.

## NIEBEZPIECZNE OBJAWY

Mimo, że przesilenie rządowe wciąż trwa, co zresztą jest zrozumiałe jeśli się zważy jego głęboki charakter i to, że nie jest wywołane odeszczeniem tego czy innego ministra ale niespodziewaną śmiercią na posterunku szefa rządu i twórcy systemu, wystąpiły na jego tle pewne objawy tak niebezpieczne, że należy je napiętnować na gorąco.

Poziom walk politycznych polskich w Londynie nigdy nie był wysoki. Nie łamano wszakże dotąd wyraźnie jednej naczelną zasady: niewciągania obcych, bodaj najzyczliwszych, do naszych walk wewnętrznych. Jawne złamanie tej zasady oznaczałoby zepchnięcie polityki polskiej w bagno i równałoby się najcięższej zbrodni przeciw państwu.

Do tego na szczęście jeszcze nie doszło. Wszakże w okresie decydujących dni w prasie brytyjskiej pojawił się szereg wzmianek, sugerujących, że tylko pewni ludzie i pewne grupy są dostatecznie proaliantkie, mogą się cieszyć należytnym zaufaniem sprzymierzeńców, mają poparcie kraju itp. Połączone to było z niedwuznaczną reklamą personalną.

Inspiracja tych wzmianek nie wyszła z kół brytyjskich, lecz z pewnych sfer polskich. Nie jest ona niestety jedynym objawem określonej kampanii. Jeżeli głosy te nie umilkną a mętne źródła nie zostaną zasypane, będziemy zmuszeni powrócić do tej sprawy z podaniem nazwisk i żądaniem konsekwencji karnych.

## NIEMIEC I JEGO SOBOWTÓR

Pod takim tytułem ujmuję p. Arland Ussher w ostatnim zeszycie *The Nineteenth Century* tajemnicze zjawisko historyczne i socjologiczne, niepozbowione tragiki i dziejowej grozy . . .

Autor jest zdania, że obecne, jak twierdzi, szaleństwo wielkiego narodu niemieckiego jest fenomenem zbyt olbrzymim, by dało się wyjaśnić ot tylko kolapsem kapitalizmu, i zbyt złożonym, by można tu mówić o jakimś niemieckim grzechu pierworodnym. By to zjawisko zrozumieć, sądzi autor, trzeba zanalizować zadziwiająco u Niemców i patologiczną niechęć do Izraela: to jest u najgłębszych korzeni niemieckiego szaleństwa.

Nienawiść ta jest tym bardziej zadziwiająca, że tak dawne i tak bliskie, nieledwo organiczne, były związki niemiecko-żydowskie! Wszak nawet można tu mówić o niemieckim sobowtórze. . . Prawie Peter Schlemil, który zubił swój cień.

“Duchowe pokrewieństwo, czytamy, Niemców i Żydów leży bardzo głęboko, choć nawet jeden z braci wybrał dla siebie rolę Kaina. Jest nawet prawdopodobne, iż drogi obu braci bynajmniej się nie rozeszły. Jeżeli Żydzi byli nieulubiani z powodu pewnego zbiorowego niokreszenia (gregorius coarseness), to samo działo się z Niemcami; obaj, Żydzi i Niemiec, nie posiadają respektu i nieśmiałości wobec *dystansów*, w fizycznym i psychicznym rozumieniu — są więc obaj, na różny sposób, najezdnikami (invaders), rozciewcami niepokoju (disturbers), sprawcami wstrząsów i zmian (movers and shakers). Obaj oni mają największe zdolności do nauk i sztuk abstrakcyjnych i odczyniowych (dissolving), do fizyki więc i do muzyki, obaj po kolei są mistykami i materialistami, obaj odnajdują w nowoczesnej organizacji i ekspansji — Jedną Substancję tak umiłowaną przez ich alchemicznych pradziadów. Wreszcie, w życiu praktycznym mają dopełniające się wartości: Niemiec jest plastyczny, zaś Żyd niemal nie do zasymilowania, Niemiec jest silny i głupi, Żyd zaś słaby i mądry. Zaprawdę można by pomyśleć, iż tak doskonała kombinacja mogła była zapewnić “szczęśliwe i dożgonne małżeństwo”, że więc żydowski Mefisto mógłby był poprowadzić niemieckiego Fausta prosto do ziemskiego Raju, tak właśnie jak to ongi myślano o kombinacji ekonomii Marxa z arystokratyczną etyką Nietzschego. Niestety Faust zatrzymał się na uczcie z demonami z góry Brocken, w porównaniu z którymi Duch zaprzeczenia był jeno dżentelmenem.

“Czy aby nie w tej alegorii odnajdujemy słowo zagadki? — ciągnie dalej cytowany autor.

“Bo oto ten hebrajski prorok, — Marx — który stoi za całym “modern” światem, był napewno najbardziej negatywnym z wszystkich przewodników ludzkości: kazał on oto o niewolnej, ekonomicznie narzuconej imolacji, ofierze więc, na rzecz nienarodzonej jeszcze i trudnej nawet do wyobrażenia sobie przyszłej jakiejś rasy. Dziś już wiemy, że wojna klasowa nigdy nie stworzy bezklasowego społeczeństwa, że rewolucja nigdy nie poprowadzi do zaniku państwa. *Socjalizm* jest właśnie podobny do kapitalizmu, coraz bardziej podobny, wszakże Rosja Stalina i Ameryka Roosevelta coraz bardziej się do siebie upadabniają. Z puszek Pandory Nazizm wyszły wszystkie strapienia, ale Nadziemi nie było na dnie. Obecna wojna jest wynikiem rozpaczy. Germania rozczarowana coraz bardziej wyraźną pustką Celu, zawróciła

z drogi, by uidealnić Srodki. Z Wojny i Rewolucyjnego Państwa uczyniła cele w sobie. Czyni ona Zło, nie dla fanatycznego hasła “by dobro z niego wynikało”, ale dla demonicznego zniszczenia samychże pojęć obiektywnego Dobrego i Złego. Zaiste Prosperem dla ujarznienia tego Calibana musi stać się inny nauczyciel, nie Marx, i inna rasa, nie Izrael . . .”

Zacytowaliśmy ten długi ustęp, jako bardzo symptomatyczny. Ten kto pamięta tylko o zdawkowych “myślach” codziennej pracy na tej wyspie — może załamać ręce nad ich płycizną i krótkowidztwem. Byłoby niezmiernym złudzeniem, gdyby się nie widziało w Wielkiej Brytanii niczego więcej. W rzeczywistości, i w cichości, ludzie tu myślą, myślą prawdziwie i przenikliwie. Nie sądzą tylko, by już należało z tymi myślami wyjść na targowisko.

W powyższym ustępie mamy uchwyconą — z wyżyn Szekspirowskiej Burzy, gdzieś między Prosperem a Calibanem — ową tak dawną w przeszłości zbieżność żydowsko-niemiecką o której sądzić wolno, że wcale nie wykluczone jest jej ponowne zjawienie się w przyszłości.

Krażą na ten temat “kawały” i dowcipy. W owej opowieści o “sobowtórze” jest dowcip wzięty na serio. Na tym właśnie polega wszelka gra wyobraźni. Wysublimizowany paradoks staje się symbolem, albowiem w każdym paradoksie jest ziarno prawdy, a w każdym symbolu część irrealnego kształtowania.

Nie gardźmy ani mitem ani paradoksem.

MATEMATYKA  
WYBORÓW w AMERYCE

Emigracje “za chlebem”, tak znamienne dla XIX-o, a i też dla XX-o wieku, stanowiąc będą dla historyka i socjologa bardzo ciekawy problemat historyczny. Były one zasadniczym złem społecznym i narodowym, skoro z żywego ciała narodowego wyrwały najzdrowsze nieraz i najcenniejsze elementy, by je rzucić w daleką obczyznę, za morza i oceany. Skutki tego zła nie były jednakże dalekie od dobra. Był to jeden jeszcze *test* dla wartości danego organizmu nrodowego. Zdarzało się, że po latach dziesiątkach te odległe człony społeczności narodowej żyły dalej swoim życiem, umiejętnie łącząc przywiązanie i obowiązki względem dawnej macierzy i nowego społeczeństwa, w którym im żyć przyszło. Nie było to łatwe. Obowiązki te były skombinowane i skomplikowane. Wykuwała się wśród nich świadomość bogatsza ale i narażona na sprzeczności. Nadwyręzał się język. Wysilał się obyczaj polski. Jedna wiara religijna nietknięta, uwielokrotniać nusiła swe dobrodziejstwa i działać zastępczo, ocalaając za jednym zamachem i język i narodowe tradycje.

Żać po latach kilkudziesięciu historia, na którymś zakręcie, przynosiła niespodzianie i stawiła przed taką emigracją nowe zadania, bardzo nieraz doniosłe i ważne.

Tak się stało z polską emigracją amerykańską czasu pierwszej wojny światowej, tak się z nią dzieje w naszych oczach i dzisiaj.

Rola polityczna naszej Polonii amerykańskiej staje się z dniem każdym ważniejsza. Polega ona — o dziwo — na sposobie w jaki to społeczeństwo polskie spełni swój polityczny obowiązek — wobec samychże Stanów Zjednoczonych.

Zbliżają się wybory Prezydenta i kampanie o nie. Polacy stanowią tak ważny odsetek głosów, że samą swą liczbą muszą wpłynąć na tok wyborów. W dodatku, pięć milionów  
(Dokoniczenie na str. 730)

(Dokończenie ze str. 729)

ludności polskiej zahacza o 23 miliony ludności katolickiej. Żadne hasła wyborcze, żaden program groźny dla powojennego ładu katolickiego czy dobra polskiego — nie może liczyć na poparcie tej ćwierci setki milionów obywateli...

Rzeczywistość ta zaczyna przykuwać uwagę obserwatorów politycznych po obu stronach Oceanu. Rzecz w tym, że ma ona głębokie, najgłębsze korzenie ideowe i treściowe. Wszak Polska z katolicyzmem się tak zrosła, że każde drgnienie organizmu polskiego — jak granit stojącego wobec wrogiej fali ideologii hitleryzmu i komunizmu, bijących wien z zachodu i wschodu — odbija się na całym organizmie katolickim. Pięciomilionowa rzesza polska jest w Stanach Zjednoczonych najwyraźniej i najdokładniej podniesiona do drugiej potęgi dzięki swym koneksjom katolickim. Wyborczo biorąc Amerykanie muszą się tu liczyć nie z pięciu milionami ludności, ale z dwudziestu pięciu czyli z ową piątką podniesioną do kwadratu i potęgi drugiej...

Dziwnie dokładna jest tu ta matematyka wyborcza.

Jest zaś ona tym ważniejsza, że — jak czytamy w jednym z lipcowych numerów *The Tablet* — ludność polska znajduje się w bardzo dużej ilości Stanów, a przede wszystkim w niektórych Stanach kluczowych dla polityki amerykańskiej, jak New York, Massachusetts, Pennsylvania, Wisconsin i Connecticut.

Jednym z naczelnych zadań nowego Rządu polskiego będzie troska o Polskę amerykańską.

## O PRZYSZŁOŚĆ NASZEJ FLOTY

Niezależność powojennej Polski zależy w znacznej mierze od tego, czy rzeczywiście stanie się ona państwem morskim. Sprawy nie rozwiąże samo tylko uzyskanie długiego brzegu morskiego i budowa kilku poważnych portów. Decydować będzie posiadanie odpowiedniej floty handlowej. I tu wylania się problem: Zaraz po wojnie nastąpi ukonstytuowanie jakiegoś porządku handlowo-morskiego na podstawie rozrachunku międzynarodowego przy uwzględnieniu wkładu w wojnę poszczególnych państw, ich strat i odszkodowań. Polsce należeć się może dużo. Ale choćby sprzymierzeńcy najlepiej nam życzyli, choćby chcieli dać nam ważny udział w podziale floty handlowej niemieckiej, nie będą nic mogli dla nas zrobić jeśli zabraknie czynnika decydującego, tj. polskich marynarzy w wystarczającej ilości. Ci marynarze muszą już być "gotowi" w chwili końca wojny a może i wcześniej, w chwili obsadzenia portów polskich. Trzeba ich przeszkolić i znaleźć.

Temu zagadnieniu w ostatnim numerze "Ekonomisty" poświęcił obszerniejsze studium p. Rowmund Piłsudski, dając bogate uzasadnienie cyfrowe. W bardzo grubym skrócie idzie o trzy tysiące ludzi do marynarki handlowej, w tym trzystu do szkoły oficerów morskich.

Wydaje się rzeczą nieprawdopodobną, by wojsko nie mogło bez szkody własnej pogodzić się z ubytkiem tej ilości ludzi. Służba w marynarce handlowej jest w obecnej fazie wojny bardziej niebezpieczna, niż służba w armii lądowej, z punktu zaś widzenia celów wojny człowieka w marynarce handlowej jest ważniejszy niż w pułku piechoty. Chętnych jest w wojsku bardzo dużo. Nie potrzebaby było odkomenderowywać, wystarczy zezwolić na zgłoszenia.

Poruszamy tę sprawę, ponieważ jest ona pierwszorzędnej wagi i musi znaleźć rozwiązanie. Nie wątpimy, że władze odpowiednie zainteresują się nią w sposób definitywny.

## ANDRZEJ KARP

# WIDMO POKOJU

NIE ma jasnej syntezy tego, co dzieje się w samych Niemczech. Dla oceny muszą starczyć fragmenty. Ciekawe naświetlenie wewnętrznej sytuacji Rzeszy dał młody podporucznik, który jeszcze niecałe pół roku temu siedział za drutami obozu jeńców w stale bombami magłowanej Naderrenii:

— Najtragiczniejszym przeżyciem moim i moich czterech przyjaciół — mówił — były chwile przewożenia nas z obozu na Śląsku do obozu jeńców pod Hannoverem. Jechaliśmy natychmiast po podpisaniu rozejmu francusko-niemieckiego. Niemcy szaleli z radości. Zapowiadali koniec wojny za dni parę. Trzeba było wytrwałości nerwowej, aby wytłumaczyć sobie, że to niemożliwe, że przecież one nie mogą zwyciężyć. Po rozpoczęciu działań przeciw Rosji ludność niemiecka znowu oczekiwała szybkiego końca. My, jeńcy, odpowiadaliśmy, że wojna chyba jednak będzie długa. Natomiast, gdy opuściliśmy Rzeszę Niemcy już byli nastawieni na wojnę długą. My Polacy zaś zaczęliśmy stawiać na szybki koniec.

Ocena ta powtarza się. Społeczeństwo niemieckie liczy się z długim trwaniem wojny i w przedłużeniu działań wojennych widzi, jeżeli nie szanse militarnego uniknięcia katastrofy, to przynajmniej nadzieję politycznego wymanewrowania się z nieomylnych konsekwencji przegranej. Możemy uznać za pewne, że w Niemczech działają bardzo poważne i pełne autorytetu czynniki, które myślą nie tylko o reasekuracji na koniec wojny samych siebie, ale i całego narodu. Mają one na pewno duże wpływy w samej partii narodowej — socjalistycznej a działalność ich poza zamkniętym kołem narodowo socjalistycznego reżimu jest niewątpliwie świadomie tolerowana przez najwyższe czynniki Trzeciej Rzeszy. Spekulują na wszystko, na każdy błąd sprzymierzonej, na litość, na szacunek, na szczęście, na zbliżające się wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych, na możliwość rozdzwików wśród narodów dziś sprzymierzonych, na wewnętrzno — polityczną słabość przyszłych zwycięzców.

Bawilibyśmy się w zgadywanie i prorocтва, gdybyśmy chcieli bliżej określić te koła. Pewność, że one istnieją wynika bowiem wcale nie z jakiś tajnych informacji o działaniach Schachta, Papena, czy Neuratha, biskupów niemieckich, intelektualistów czy przemysłowców. Naród niemiecki jest jednak zbiorowiskiem zbyt silnym i zwartym, aby nie wykazywać instynktu samozachowawczego. I instynkt ten zagra najsilniej wtedy, gdy organizacyjne więzy Trzeciej Rzeszy zaczną na dobre trzeszczeć. Należy się więc liczyć z tym, że Niemcy pokonane militarnie będą nadal niebezpieczne politycznie. Potrzeba będzie wiele taktu i rozumu, aby wygrać pokój. Zwłaszcza, że odpowiedzialność polityczną całym swym ciężarem nie będzie spoczywała na Churchillu czy Rooseveltcie, lecz na k a d d y m z mężów stanu poszczególnych narodów sprzymierzonych.

Nie potrzeba wyobraźni zbyt wielkiej, aby uzmysłowić sobie polityczne okoliczności końca wojny militarnej wygranej przez sprzymierzonej. We wszystkich krajach sprzymierzonych — o Rosji nie mówmy, bo piszący te słowa na problemach rosyjskich się nie rozumie — powstana pilne zagadnienia ułożenia stosunków wewnętrzno — politycznych. Narody, dziś przez Niemcy okupowane, zechcą niewątpliwie stworzyć rządy

w pełni odpowiadające przekrojowi nastrojów danych społeczeństw. Pociągnie to za sobą konieczność zmiany gabinetów, które dzierżą dziś ster spraw państwowych w nienormalnych warunkach wojny i emigracji. Można się obawiać, że dla wielu państw w okresie powojennym problem niemiecki straci na znaczeniu; narodowa czujność dziś nastawiona na walkę z nieprzyjacielem zwróci się ku innym troskom. Tak było przecież po tamtej wojnie. Dlaczego miałoby być inaczej po wojnie obecnej?

W samych Niemczech reżim narodowo — socjalistyczny będzie w gruzach. Widomy symbol idei, z którymi świat dziś walczy, będzie wyblakłym afiszem, interesującym przede wszystkim historyków. Miejsce Hitlera, Himmlera, Goeringa zajmą prawdopodobnie inni ludzie. Często zupełnie nowi, z hipoteką przeszłością nie obciążoną, więc zachęcającą do szczodrego udzielania kredytu. Zadowolenie z tych zmian w opinii wielu krajów sprzymierzonych będzie tak wielkie, że w zapomnienie pójdą gorzkie doświadczenia niedopatrzeń politycznych po pierwszej wojnie światowej.

Wtedy swą kartę będą grać obok asekurantów z wewnątrz Niemiec także emigranci niemieccy. Przedłużanie się wojny pozwala im na konsolidowanie się, wcale ich nie załamuje, nie wykańcza. Już raz bodaj na tych łamach zwracano uwagę na rolę emigrantów niemieckich, jako profesorów "political sciences" na różnych uniwersytetach amerykańskich. Grono to, w którym jest Bruening, wcale nie maleje, przeciwnie, rośnie. Na uniwersytecie w Nowym Yorku wykłada ostatnio "political sciences" były wychowanek Tirpitz — Treviranus. Czy Polakom potrzebny dalszy komentarz do tego nazwiska?

Już raz na tych łamach pisano o wielkim rozbięciu organizacyjnym wśród niemieckich emigrantów. Rozbięcie to nadal trwa, ale w kołach, nie mających politycznej wagi. Natomiast ze Stanów Zjednoczonych przyszła ostatnio wiadomość o poważnych pracach porozumiewawczych nad skonsolidowaniem całej niemieckiej lewicy — przede wszystkim starej socjal demokracji z Grzesińskim na czele oraz komunizacji grupy "Neubeginnem". Konsolidacji tej patronuje Paul Hahen, szef "Neubeginnem", nazwisko jeszcze niedawno w życiu politycznym niemieckim zupełnie nieznanne. Przykład czekających nas niespodzianek co do nowych ludzi, którzy z wojennej, niemieckiego chaosu mogą się wyłonić jako nasi kontrahenci.

Socjaldemokracja niemiecka walczyła dotąd ze wszystkimi przejawami komunizmu. W organie socjaldemokracji niemieckiej w Londynie "Sozialistische Mitteilungen", walkę z komunizmem prowadziła nawet do publikowania głosów niechętnych Rosji Sowieckiej. "Neubeginnem" natomiast reprezentowała dotąd dążenie do supremacji komunizmu niemieckiego nad zachodem europejskim, więc — wielkoniemiecki komunizm, pozostający w ścisłym i zżyłym związku z Rosją Sowiecką. Nie można jeszcze w tej chwili ocenić, który kierunek przeważa w amerykańskim porozumieniu niemieckiej lewicy. Wydaje się jednak, że młodszy i aktywniejszy Hagem bije o kilka długości starego Grzesińskiego.

I cóż z tego, że Emil Ludwig tłumaczył na

(Dokończenie obok)

MIECZYSLAW GLISZCZYŃSKI

## CAŁE POMORZE

## PIĘĆ MILIONÓW

POMORZE jest jedno, pod względem etnicznym i geograficznym, niepodzielne, a ciągnie się wzdłuż Bałtyku szerokim, 150-cio kilometrowym pasem, od Strzałkowa, poprzez Szczecin, aż za Gdańsk. Historycznie podzielić je można na Nadodrzańskie i Nadwiślańskie, czyli zachodnie i wschodnie, z głównymi stolicami w Szczecinie i Gdańsku, W ciągu lat powstawały różne i zmienne, drobniejsze podziały historyczne, z których wymienimy tylko wczesny — historyczną krainę Pomorze Nadnoteckie z Nakłem Czarnkowiec, nie podważyły one: jednak tego głównego podziału; cytowanie ich nie jest nam potrzebne w tym miejscu. Zeby czytelnikowi polskiemu, nie orjentującemu się biegle w zagadnieniach północno-wschodu Polski, stworzyć mniej więcej geograficznie konkretny obraz tego, co nazywamy Pomorzem, wymienimy, posługując się współczesną nomenklaturą administracyjną, poszczególne, w jego skład wchodzące ziemie, idąc kolejno od zachodu: administracyjne niemieckie Pomorze, półn. powiaty regencji: Słubice i Pograniczne, polskie woj. Pomorskie, W. M. Gdańsk oraz część przynajmniej dawnego woj. malborskiego (Powiśla). Wszystko to stwarza obszar o powierzchni 72,903 km. z ludnością ponad 5.000.000 (orientacyjnie: powierzchnia Łotwy wynosi 66.000 km. 2 a ludność 1.900.000). Obszar ten wbrew pozorom stanowi względnie jednolitą całość etniczną, pamiętając, że cały pas nadmorski od Łaby do Wisły mówił jeszcze w czasach historycznych jednym wspólnym narzęciem, którego pozostałości, gdziekolwiek się je znajduje na tej przestrzeni, swoją oczywistą kaszubszczyzną potwierdzają tę prawdę. W cz-

sach historycznych istnieje pojęcie ludu a nawet państwa pomorskiego na ziemiach od rzeki Piany do dolnego biegu Wisły. Nie powstało wprawdzie jedno państwo pomorskie, a było ich szereg, ale np. Świętopelk Wielki zjednoczył Nadwiślańskie i Nadnoteckie Pomorze w całość, w skład której wchodziła nawet część Pomorza Nadodrzańskiego z ziemią Słupską i Człuchowską, a może nawet więcej. Śmiało można mówić o samoistności plemiennej Pomorzan w ramach wielkiego Narodu Polskiego, która nawet przetrwała szereg ustaleń kompletnego rozdziału z Polską. Śmierć ostatniego panującego księcia pomorskiego Bogusława XIV w r. 1637 kładzie dopiero kres samodzielności pomorskiej; Pomorze dostaje się częścią pod brandenburskie, częścią pod szwedzkie panowanie. Trzeba oczywiście zdać sobie sprawę z faktu, że intensywna germanizacja poczyniła w ciągu stuleci pewne, a nawet znaczne postępy Uległa jej w mniejszym lub większym stopniu warstwa wyższa społeczeństwa pomorskiego, tak że właściwie polską pozostała tylko ta jego część, która zamieszkiwała Nadwiślańskie i częściowo Nadnoteckie Pomorze. Germanizacja też warstwy była koniecznością niemal nieodpartą w momencie, kiedy chrześcijaństwo stało się w najbardziej uniwersalnym pojęciu czymś dobrym i pięknym, a pogaństwo — złem i hańbiącym. Kultura dotychczasowa, do której pomorzanie przywiązani byli wprost fantastycznie, padła, a nową wnieśli Niemcy i zaraz wystarczająco gorliwie zajęli się jej szerzeniem w interesach wyraźnie określonych: zupełnego podboju i wchłonięcia kraju. Lud jednak naogół okazał się bardzo odporny na wpływy zewnętrzne i obserwując do dziś zachowane starożytne obyczaje słowiańskie i wogóle folklor, a nawet

zachowaną tu i owdzie nową, podziwiamy tę wspaniałą odporność wewnętrzną i nieblagowaną siłę etniczną, jaką Lud Pomorski przeciwstawił najeźdźcy i "kulturträgerowi". Niemcy nie żalowali wysiłku, żeby polknąć zupełnie ten lud. Szwedzi natomiast nie prowadzili polityki wynarodowienia, tak że Pomorzanie pod ich władzą zachowują swą narodową odrębność, jakkolwiek i tu germanizacja w trybie "ukulturniania" czyni pewne postępy. W 1815 r. reszta Pomorza przechodzi ostatecznie ze szwedzkich w prusackie ręce. W każdym razie zdołało się utworzyć historyczne, geograficzne i etniczne pojęcia Pomorza. Tradycja jego nie wygasła dotychczas, jest w każdym razie grubo świeższa od tradycji przynależności do Polski, z którą związek państwowy zrywa się już w XII wieku i dla Pomorza Nadodrzańskiego nie ponawia się więcej. Powstały więc samodzielne ośrodki polityczne i kulturalne, jak Kamień, Kołobrzeg, Gdańsk i Szczecin, jak uniwersytecka Gryfia, jak z najdawniejszych legendarny ośrodek handlowy Wołyń-Wineta. Dzięki podziałowi Pomorza na drobne części i następnie uciskowi administracji zaborczej, wytworzyły się na terenie całego Pomorza liczne małe ośrodki o szybko-zmieniających losów kolejach. Wierny obraz duszy ludu wyziera przez jego sztukę i otóż tu ze zdumieniem stwierdzamy poziom i wspólny charakter tej sztuki na całym obszarze Pomorza. Wszystko to narzuca nieodparto wniosek, że istnieje ciągle do dnia dzisiejszego przetrwały Lud Pomorski, który zachowuje w sobie wszystkie elementy niezbędne do dokonania swego wielkiego odrodzenia.

Jedno spojrzenie na mapę orientuje, że związek Pomorza z Polską jest rzeczą poprostu naturalną, bo Pomorze jest zasadą konstrukcji państwowej Polski. Bez tej zasady konstrukcja się rozchwije. Pomorze warunkuje istnienie i rozwój Polski. W każdym razie pomimo pierwszych walk Pomorzan z polskimi władcami Pomorze w stopniu niemiejszym niż Śląsk jest częścią Polski.

Jeśli Pomorze nie dokonało ogromnego wkładu w rozwój Polski, jeśli także nie zachowało się w jej ramach państwowych, jeśli nawet uległo w walce narodowej — przynajmniej pozornie — naporowi niemieczyny, na to muszą być przyczyny natury wyjątkowej. I tak jest rzeczywistość. Przede wszystkim na pierwszym miejscu fatalna pomyłka władców Polski, którzy w najgorętszych dla Pomorza i jego z Polską związku chwilach, odwrócili się do niego tyłem, nie dbając zupełnie o morze i Pomorze, a szukając błędnych laurów i guza w bezkresnych przestrzeniach Wschodu. Sprawa krzyżacko — pruska najlepszym tego dowodem. Kiedy wielokrotnie mogła być ostatecznie rozwiązana, to, krom zapewnienia sobie zupełnie zasadniczego warunku bezpieczeństwa w postaci włączenia t.zw. Prus Królewskich, Polsce i jej władcóm nie chciało się tego dokonać. Pomorze Nadodrzańskie było nawet już poza marginesem zainteresowań Polski. Przyczyną drugą było połączenie geo-polityczne na szlakach ekspansyjnych. A więc najpierw Sasi i Duńczycy (Wikingowie), później Brandenburczy i Krzyżacy, a koordynuje się to z objęciem "świeckich" już Prus przez brandenburskich Hohenzollernów. Ich racja stanu nie znosiła istnienia polskiego, już niezależnego Pomorza, bo leżało ono im na drodze do morza i do połączenia ziem panowanych. Połączenie i "zaokrąglenie" posiadłości Hohenzollernowskich mogło się dokonać tylko kosztem

specjalnym posiedzeniu (26.III.1943) komisji spraw zagranicznych Kongresu amerykańskiego, że istnieją tylko . . . zli Niemcy. W protokóle z tego posiedzenia, nie mającego chyba precedensu w parlamentaryzmie europejskim, czytamy (dajemy tekst angielski dla pełnej ścisłości) taki oto urywek dyskusji Ludwiga z parlamentarzystami amerykańskimi:

Dr. Eaton: Now, what will you do with this East Prussia?

Mr. Ludwig: East Prussia is an integral part of Prussia.

Dr. Eaton: It is not geographically a part of Prussia? It is separated from the rest of the German territory by the Polish Corridor.

Mr. Ludwig: The corridor made so much trouble for 20 years that no one wants to hear the name of corridor.

Dr. Eaton: Are you going to shut Poland off from access to salt water?

Mr. Ludwig: Not at all.

Dr. Eaton: How will she reach it?

Mr. Ludwig: May be a way will be found. It is a problem. But we are tired of it, and you, I think are sick of the idea that the peace of the world should depend on Danzig and the corridor.

Dr. Eaton: Of course, there are proposals to take the Prussians out of East Prussia and bring them across and turn the territory over

to the Poles or Prussians. You think it may be done?

Mr. Ludwig: It may be done provided there is protection for the minorities.

Mr. Chipfield: If the Versailles Treaty was one of the main causes of this war would you permit the same countries to be formed after this war, like Poland, Esthonia, Latvia, and Czechoslovakia? Would you have the same geographical boundaries as you had before the last war in Europe?

Mr. Ludwig: That is a European question which depends on the Russian situation.

Ileż przecież — jeżeli już tylko o Polskę chodzi — różnych problemów łączy się ściśle z zagadnieniem niemieckim. Ileż z naszej strony w te sprawy powinniśmy włożyć wysiłku, zakładając wnioski niniejszego artykułu, że:

1) klęska militarna Niemiec może nie być ich klęską polityczną;

2) z chwilą ukończenia wojny zaczną grać czynniki oraz sytuacji politycznie Niemcom sprzyjające;

3) Niemcy to już w dużej mierze rozumiemy. Gdyby nie musiał już kończyć niniejszego artykułu próbowałbym odpowiedzieć na pytanie:

— A co my zrobilibyśmy dla przeciwdziałania? Jaki jest nasz ekwipunek rozumu i jedności wysiłku dla wygrania kampanii pokojowej?

ANDRZEJ KARP

(Dalszy ciąg ze str. 731)

Pomorza), Nadwiślańskiego i Nadodrzańskiego. Tak więc od najdawniejszych czasów istnieje ciągły i przemożny nacisk na Pomorze ze wszystkich niemal stron, co na otwartym kraju nie mogło pozostać bez śladu. Podziw musi wzbudzać odpór, jaki Pomorze potrafiło przeciwstawić obcoplemiennym najeźdźcom tak długo, bo aż do XVII w. utrzymując państwową samoistność i do dziś wytrwawszy narodowo. Trzecia wreszcie przyczyna była natury wewnętrznej. Mianowicie nadmierne przetrzymywany feudalizm, rozdrabnianie państwa, brak jasnej, zorientowanej linii politycznej, ambicje książąt — władców. Ale spokojnie tę przyczynę można postawić na końcu, bo była ona w wysokim stopniu wynikiem warunków, wytworzonych poprzednikami. Niemczyzna rzuciła się nie tylko jako przemożna siła polityczna i wojskowa, ale także i kulturalna, rymbardziej, że Polska od czasów Piastów już zupełnie się jej nie przeciwstawiała. W tych warunkach świadomość narodowa ludu przestała istnieć, zeszła do stopnia podświadomości. Dzięki "obecności" polszczyzny na Pomorzu Nadwiślańskim rzeczy wzięły tu zupełnie inny obrót. Trzeba przyznać Niemcom, że nie oszczędzili starań w opanowaniu Pomorza, a szczególnie Nadodrzańskiego. Szczęśliwie na moment wygaśnięcia panującej dynastii pomorskiej przypada interludium szwedzkie, dzięki któremu tempo germanizacji Pomorza zwolnione zostaje w okręgu Szczecina o 80 lat, a na Rugii i w Wologoskim o przeszło 150 lat. Oczywiście w tym okresie sfery wykształcone są już w swej przewadze zniemczone, lub wprost niemieckie. Niemcy ukończyli podbój Pomorza w r. 1815 zagarnięciem właśnie Rugii i Wologoskiego, czyli dopiero w 43 lata po zabraniu Polsce Pomorza Nadwiślańskiego. A zabrali się do tego w połowie XII w. Walka więc trwała sześć i pół wieku i doprowadziła do zwycięstwa Niemców . . . jak dotąd.

A oto rozpoczął się proces odwrotny. I przechodząc różne przesilenia i załamania rozwija się z coraz większą siłą. Idzie wielka fala powrotna. Pomorze budzi się.

## CAŁE POMORZE BYŁO I JEST SŁOWIAŃSKIE

Uśmiercanie ludów i narodów nie jest rzeczą łatwą. Przekonywującym tego dowodem jest walka Niemców z ludem pomorskim, gdzie przy układzie sił i środków, jak 10 : 1 Niemcy nie potrafili zabić świadomości, czy chociaż podświadomości plemienniej Pomorzan. Pochód germański zaczął się od brzegów Łaby, aby dziś gdy wojskowie sięga brzegów Wołgi, wydać by się mogło, że przynajmniej to co niedaleko tejsze Łaby leży, winno być strawione. A tak tymczasem nie jest. Czasi, Łużycanie i Pomorzanie stanowią tego dowód niezbity.

Stwierdzamy kategorycznie, że pod powierzchnią, zresztą grubą warstwą germanizacji, lud pomorski przetrwał do tej pory.

"Wielki Elektor" zawarł sojusz z Ludwikiem XIV, w którym w zamian za obietnicę poparcia kandydatury Ludwika, lub jego syna na cesarza Niemiec i zgodę zajęcia przez Ludwika Alzacji — otrzymał I mil. funtów i obietnicę otrzymania Pomorza Szczecińskiego. Należy podkreślić handlowy charakter tej umowy, w której port szczeciński kupiony został za cenę Alzacji, 1683r.

Trzeba uświadomić sobie przede wszystkim, że nieszczęśliwie bogate Pomorze nigdy nie było terenem masowej kolonizacji niemieckiej.

Większe miasta zniemczyły się napływowym kupiectwem i urzędnikami, ale wieś zachowała się słowiańskie; o narodowości zaś kraju nie miasta decydują, bo ludnościowo żywią się one wsią, a element napływowy z ziemią przeważnie nie jest związany — szczególnie — z ziemią sobie obcą, najechaną. Z drugiej strony trzeba sobie także uświadomić, że element słowiański na Pomorzu jest panującym od czasów, które się zgola ustalić nie dadzą, a dawność jego sięgająca 1500 lat przed Chrystusem — przynajmniej dla Pomorza Nadwiślańskiego w jego granicach historycznych — dziś już kwestionowaną być nie może. Panowanie kultury łuzyckiej, uznanej nietylko przez słowiańskich uczonych za prestłowiańską, rozpoczęła się w tym czasie na Pomorze; i wpływy ludów i kultury Bałtów były przejściowe i jeśli nawet swoją przymieszką zostawiły ślady we krwi i kulturze pomorskiej, to zasadniczo jej słowiańskiego charakteru nie zmieniły.

Słowiańskość Pomorza czasów historycznych nie znajduje zaprzeczcicieli nawet w Niemczech. Cóż bowiem mogło skłonić Niemców do kolonizacji ówczesnego Pomorza. Samo Pomorze przedstawiało się dość biednie, szczególnie w czasach, gdy ważniejszym bogactwem były plody ziemi. Dlatego też po politycznym podboju Pomorza Niemcy nie skolonizowali go i kraj ten pozostał taki, jakim był przed wiekami: rolniczym i rybackim, słabo zaludnionym (62 ludzi na km<sup>2</sup>), nie uprzemysłowionym, pozbawionym (z wyjątkiem Szczecina), większych miast, biednym i zaniedbanym — słowiańskim. Niemcy opanowali wielkie posiadłości ziemskie, tworząc swoisty feudalizm, który utrzymał się do dnia dzisiejszego. Obalenie tego stanu rzeczy może przynieść wielki przewrót wyzwolonych sił gospodarczych i społecznych wsi: gwałtowny powrót słowiańszczyzny.

Mieliśmy już raz w historii podobny wypadek, wyrażał się on nazwą Śląsk. Jest jeszcze drugi rezerwuwar zachodni, starodawnej autentyczności: rybactwo. Dzięki swej daleko posuniętej ekskluzywności i instytucjonalnej niejako dziedziczności zachowało się ono słowiańskie nawet, chociaż już szcążkowo, w mowie. I jeszcze jeden ważny moment: jak się powiedziało, Niemcy nigdy nie kolonizowali Pomorza, czyli nie ma się tam prosto skąd ten element prawdziwy niemiecki zmaleć, mało tego, statystyki oficjalne, a także niemieckie powiadają coś wręcz przeciwnego, wykazują bowiem wewnętrzną emigrację z Pomorza (brak roboty!) do innych części Niemiec, która to emigracja dochodzi w latach 1925-33 do 75,9% przyrostu ludności Pomorza.

## POMORZE NIE ULEGŁO WYNARODOWIENIU

Wszystkie te fakty powiadają jedno: Pomorze, ziemia i lud od tysiącleci słowiańskie, nigdy nie uległo zasadniczemu, ludnościowemu wynarodowieniu i pozostało w swym rdzeniu do dziś słowiańskie . . .

Tę prawdę musimy nareszcie wbić sobie do głowy i przetrwać wnioski, jakie z niej nieuchronnie wypływają. Wierzchnia bardzo problematyczna germanizacja zaczęła się dopiero w XIII w. Objęła ona przede wszystkim te dzimły, które zapewniały wyższość kulturze najeźdźcy: kościół i szkołę. Gdyby uparcie w obronie pogaństwa Pomorzanie

zdecydowali się wcześniej na przyjęcie chrześcijaństwa i wytworzyli własny kler, a z tym szkołę, administrację i sądownictwo, niewątpliwie historia potoczyłaby się innymi drogami. Dziś jeszcze wpływ kościoła i szkoły jest istotny, w owych zaś czasach był wielokrotnie możniejszy. Dość powiedzieć, że dopiero kler niemiecki wprowadził swój język do wszystkich czynności religijno — kościelnych (niejednokrotnie wbrew gwałtownym sprzeciwom ze strony ludności) i rozpowszechnił używanie go przez lud. Szkoły dokonały reszty. Szło to jednak pomimo wszystko bardzo opornie; biedny lud, pozbawiony przodowników, nie posiadający nawet swych duchownych, przeciwstawił zupełnie nieoczekiwanie silny opór i przy takiej trochę szczęśliwszej szańsie, jaka zaistniała na Pomorzu Nadwiślańskim, po 1466 r., gdzie nie było polonizacji, ale tylko wolna i mniej więcej na równych prawach prowadzona gra sił społecznych, opór ten mógł się przemienić we wspaniałą renesans pomorskości w pierwszym, a polskości w drugim etapie.

Smiało stawiamy tezę, że możliwość ta dziś jeszcze istnieje, i że pomoc w jej realizacji jest naszym świętym obowiązkiem. Odrodzenie Pomorza Nadwiślańskiego, w ostatnich latach przed wojną — nawet wbrew niemydłym zabiegom głupich ludzi — zaczynało nabierać wielkiego rozmachu i siły. To samo możliwe jest na Nadodrzu, jednak pod warunkiem, że dwa filary wojującego germanizmu: kościół i szkoła zostaną obalone, oczywiście w swej działalności wynaradawiającej. Wracając do przeszłości przedstawiamy oto błyskotliwy niby paradoks: dobrze zorganizowane pogaństwo, stojące w swym rozwoju ogromnie wyżej od polskiego, czy raczej Polańskiego, uniemożliwiło szybkie i pozbawione większych wstrząsów przejście od pogaństwa do chrześcijaństwa. Tak więc klęska wysokiej kultury pogańskiej stała się klęską i narodową, bo niewątpliwie w tym czasie Pomorze szło do stworzenia narodu i państwa, w czym rzecz bardzo możliwa, wyrwałoby palnę pierwszeństwa Polanom.

## ODRODZENIE POMORSKIE

Dziś stajemy wobec faktu odrodzenia pomorskiego. Zaczęło się ono w pierwszej połowie zeszłego stulecia powstaniem ruchu młodo — kaszubskiego. Nieskoordynowany jeszcze nieśmiały ruch pomorski rozwijać się zaczął przed pierwszą wojną światową, a po uwolnieniu Nadwiśla w 1920 r. narasta na siłę i przeradzać się zaczyna w ruch wielko — pomorski, mający z czasem objąć całe Pomorze. Wzrastająca młoda inteligencja pomorska zabiera się coraz energiczniej do tego pomimo wszystkich trudności, jakie względy natury politycznej nasuwały. Ważnym przede wszystkim było zwrócenie oczu na Pomorze Nadodrzańskie, które do tej pory znajdowało się zupełnie poza zainteresowaniami polskimi. Obecna gwałtowna ekspansja niemieczyzny nie niszczy możliwości rozwoju ruchu wielkopomorskiego, chyba, że Niemcy wyniszcząby całkowicie, lub rozproszyły po świecie lud pomorski — ten sam lud — który okrzyczył rdzennie niemieckim. Tym czasem lud ten pod pozorną germanizacją zachował swój byt i dzięki narzuconemu układowi społecznemu, który każe mu być ubogą, pogardzaną masą, a który z najeźdźcy robi pana i posiadacza majątków, zobaczyć możemy podobny niby cud, jaki raz już widzieliśmy na Śląsku. Bo prawdą jest nie-

(Dokończenie na str. 733)



(Dokończenie ze str. 732)

wątpliwą, że Lud Pomorski pozostał słowiańskim, i że jego rozwój społeczny, dokonany nie pod germańską przemocą, przywróci prawdziwe oblicze kraju.

## MOŻLIWOŚCI

Poddamy rzeczowej i szczegółowej ocenie obecną sytuację narodowościową na Pomorzu.

Nadwiśle nie nasuwa nam żadnych wątpliwości, a chyba także i nie Niemcom, którzy usunąwszy już setki Polaków z niego, planują dalsze wypędzenie 500.000 na tę jesień. Jeśli twierdzili, że pierwsze eksmisje objęły przede wszystkim Polaków z innych dzielnic Polski, nie utrzymują już tego w stosunku do nowego pół miliona. Należy zaraz zaznaczyć że według wszelkiego prawdopodobieństwa Kaszubi nie są przewidziani w nowym planie rabunku i gwałtów, zawsze bowiem Niemcy podają ich jak przynależnych do germańskiej "rodziny narodów", czego śmieszność i głupotę nikt nawet dyskutować nie zechce.

Krótki rachunek: parę setek tysięcy Polaków wyrzuconych zaraz z początku (Gdynia prawie w komplecie) plus zabici i wywiezieni, jeńcy i tp. plus obecne 500.000, plus Kaszubi. Tak więc oblicza narodowego Pomorza Nadwiślańskiego omawiać nie ma najmniejszej przyczyny, a dopuszczanie do tego, raczej szkodę samym faktem kwestionowania przynosi, aniżeli pożytek.

Przechodzimy zatem do Pomorza Nadodrzańskiego.

Zalóżmy sytuację następującą: Wielka Brytania lub np. Szwecja obsadza wojskiem i administracją okupacyjną to terytorium. Wojsko niemieckie demobilizuje się zupełnie i rozejżdża, państwowa administracja niemiecka zostaje rozwiązana, więźniowie polityczni zwolnieni, wolność działalności narodowej przywrócona. Stan ten trwa, powiedzmy, 20 lat. Jakież zjawiska uderzą nas przede wszystkim? A więc na pierwszym miejscu zarysuje się strukturalna różnica elementu pomorskiego (słowiańskiego — miejscowego) i niemieckiego. Pierwszy korzeniami jest wrośły w ziemię, autochtoniczny, drugi napływowy nietrwały. W tych warunkach zmiany we wzajemnym układzie sił mogą dokonać się tylko na korzyść autochtonów. Weźmy przykłady: Czesi, Słazacy, a z naszego własnego doświadczenia Ukraińcy. W momencie, gdy zabraknie niemieckiego żołnierza, policjanta, urzędnika, gdy zniknie presja wynaradawiania kościoła i szkoły, gdy zaistnieje wolność gry sił społecznych, gdy potworzone organizacje pomorskie wszelkiego rodzaju zapewnioną będą miały swobodę działania, powstanie prasa pomorska i szkoła, wrośnie młody kler narodowy, katolicki i protestancki — w tym momencie kierunek obrotu spraw i stosunków na Pomorzu Nadodrzańskim wątpliwości nasuwać nie może. Poważnie i bardzo ostrożnie, choć nieoficjalnie obliczenia przedwójne (ze współdziałaniem Uniwersytetu Poznańskiego) dokonywane na tymże terenie, wskazywały około 57% elementu bezspornie słowiańskiego. Cóż za kolosalne siły będzie można wyzwolić, gdy te śpiące masy do życia powstaną!

Procent słowiańszczyzny zwiększy się jeszcze odpływem wojska i administracji niemieckiej oraz tych wszystkich Niemców, którzy czując na co się zanosi, zawczasu się ulotnią. Powstanie chwilowa pustka, którą jednak prędko zapełnią elementy tubylcze, które dotąd dla niedoboru pracy emigrować musiały tysiącami z własnej ziemi. A o ile sytuacja jeszcze się zmieni, kiedy zrozumiałyszy nareszcie dziejotwórstwo chwili sami obsadzimy zbrojnie

całe Pomorze i zastosujemy odpowiednią politykę przy użyciu odpowiednich ludzi.

Reslawizacja Pomorza Nadodrzańskiego po 1920 r., gdzie gruntowne jej przygotowanie prowadzone już było szereg lat poprzednio, niemniej w stosunku do obecnego zewnętrznego stanu rzeczy będzie jeszcze zdumiewająco szybka i przekonująca, szczególnie dla tych Polaków, którzy jeszcze dziś w to nie wierzą i negatywnym swym stanowiskiem ogromne szkody sprawie polskiej przynoszą.

## DANE STATYSTYCZNE

Przedstawiane dziś nasze statystyki mogą wyglądać problematycznie i naciągane. Jeśli jednak nastawiamy się krytycznie do obliczeń własnych, bardzo ostrożnych, to jakże musimy się nastawić do statystyk niemieckich, których metody fałszu i nadużyć są słynne i powszechnie znane, jako doskonale w swym rodzaju.

Owi Schlonsacken, Kaschuben, Mazuren, Goralen, owi "dwujęzyczni". Nie mamy najmniejszego powodu więcej obawiać się naszych obliczeń, niż oficjalnych pruskich statystyk. Jako ilustrację podajemy poniższy fakt. 17 maja 1939 r. w powszechnym spisie ludności 84% mieszkańców wiosek bytomskich podał język i narodowość polską według informacji wiarogodnego świadka podsluchanej rozmowy agentów Gestapo. W maju 1939! przy całym nacisku potężnego hitlerystu! . . . Niemcy wyników spisu nie ogłosili.

Cyfry statystyczne są zmienne. Zależą od wielu czynników, z pośród których interes władców nie jest najmniejszy, w niemieckim zaś wypadku ten czynnik zdecydowanie wybija się na czoło. A my wiemy, że lud pomorski żyje wbrew wszelkim oficjalnym statystykom niemieckim, i że jego pełne odrodzenie uniemożliwić by się dało jedynie biologicznym wytipieniem.

Jesteśmy najzupełniej pewni, że nawet w ramach ewentualnych "liberalnych" Niemiec pohitlerowskich odrodzenie to jest możliwe, a nawet pewne. Wierzymy jednak głęboko, że Polska nie dopuści już teraz do cięcia Pomorza na dwoje i całe zjednoczy w ramach Państwa Polskiego, które wróci na miejsce swych narodzin, początku siły i ekspansji: dorzeczca Odry i Wisły.

## NAKAZY

Wszelkie wnioski wynikające z naszych rozważań, streszczają się w jednym zasadniczym punkcie: musimy wyraźnie postawić jako jeden z naszych celów wojny uwolnienie i połączenie z Polską całego Wielkiego Pomorza. Żadnych hyperdyplomacji, żadnych quasi macchiawelizmów. Poprostu głośno i stanowczo żądanie i wolę obwieścić teraz, żeby później nie było co do tego żadnych wątpliwości. Oczywiście sami musimy gruntownie się przygotować do pomyślnego przeprowadzenia tego dzieła od początku do końca, i w szczególności. Na pracę przygotowawczą nigdy nie ma dość czasu, dlatego podejmować je należy jak najwcześniej. Nasz wypadek jest z wielu przyczyn szczególnie nagły, a już choćby dla jego skomplikowanej wielostronności i niewątpliwej trudności; z drugiej strony nadarzająca się rzadko okazja bezpośredniego wpływania na opinię potężnych sprzymierzeńców nie powinna pozostać niewykorzystana. No i, przynajmniej to szczerze, sprawa pomorska poniekąd haniebnie w ciągu wieków jest dla ogromnej większości naszej własnej t.zw. uświadomionej opinii publicznej rewelacją większego rozmiaru i do tej pory sumiennie opracowana nie jest. A czas najwyższy

zabrać się do tego ostatecznie. Nikt z nas nie może mieć złudzeń co do rozmiarów przedsięwzięcia. Spece od łatwizny i zawodowi improwizatorzy nie mają tu nic do szukania, bo zadanie jest zbyt — jak na giętkie karki — poważne i ciężkie. Nikt też z nas, żądający włączenia całego Pomorza i pracujących nad tym nie rzuca gromkich słów bez odpowiedzialności za ich treść i wagę; raczej pracuje z przekonaniem i wyliczeniem, że nie jest to beznadziejnością, lecz realną możliwością, a nawet pewnością, o ile dopełnione zostaną niezbędne warunki.

Warunkiem pierwszym jest wyzwolenie sił społecznych, gospodarczych i narodowych Pomorza do walki z niemieczyzną, osiągalne drogą usunięcia fizycznej i moralnej przemocy wroga.

Warunkiem drugim jest nasze przygotowanie się do podjęcia tej walki natychmiast, a nie od momentu, kiedy stanie się już ona możliwością. A więc pracy, pracy i jeszcze raz pracy. Jest właśnie zadaniem tego artykułu dolożenie cegły do budowanego ciężko i mozolnie gmachu dla nas — załatwienia sprawy Pomorza.

Tu się narzuca znowu postulat ważny, bodaj czy nie kluczowy. Przeważnie musimy z wyłączonego dotąd sentymentalnego wspominkarstwa na solidne i dokładne rozpracowanie zagadnień. Musimy dokładnie znać strukturę społeczną tego kraju, jego gospodarkę, zaangażowaną we wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwa, rodzaje i rozmiary wytwórczości, organizację szkolnictwa i kościelną, zagadnienie komunikacji. Musimy przewidywać możliwości i trudności rozwoju gospodarczego kraju w nowym układzie stosunków, musimy już w pewnym sensie stać się w niezależności od miejsca i czasu obywatelami tego kraju i żyć jego życiem, aby go rozumieć i umieć prowadzić wtedy, kiedy nadejdzie właściwy czas.

Robić to powinni przede wszystkim Pomorzanie, bo jest to ich rodzinna ziemia i potrzeby jej rozumieją najlepiej, a współpracować powinni wszyscy ci, którym prawdziwy rozwój i wielkość Polski naprawdę jest cenny i którzy chcą jej służyć nie błagą na ustach i paradnym czołem, ale mózgiem i sercem.

Jeżeli chcemy rzeczywiście goić jak najenergiczniej ciężkie nasze rany, winniśmy już dzisiaj sposobić się do tego.

Improwizacja jako mus jest zbyt niebezpieczna i trudna, ażeby ją z góry przyjmować jako system. Improwizacja z naszej strony w wypadku Pomorza przynieść może wiele chaosu i szkód krajowi, co wywołałoby jak najfatalniejsze wrażenie na jego mieszkańcach, przywykłych widzieć niemiecką maszynę organizacyjną, sprawną i gruntowną. Uświadomienie sobie tej nieprzyjemnej prawdy pozwoli nam ocenić wagę stawki.

Pomorze jest jedno, pod względem, etnicznym i geograficznym niepodzielne, a ciągnie się wzdłuż Bałtyku szerokim 150 km. pasem, od Strzałkowa, poprzez Szczecin aż za Gdańsk. Zamieszkuje je ludność pochodzenia słowiańskiego, której większość do dnia dzisiejszego zachowała podświadomość szerepową pomorską, a wielką część wprost przynależy się do polskości.

Odrodzenie narodowe Pomorza jest możliwością ponad wszelką wątpliwość realną.

Znaczenie tego dla całokształtu życia i rozwoju Polski i Zachodniej Słowiańszczyzny — ogromne.

Takie są fakty.

MIECZYSLAW GLISZCZYŃSKI

## KSIĄŻKA

## HOW TO WIN THE PEACE\*

Każdy zainteresowany w sprawie przyszłego pokoju powinien przeczytać książkę C. J. Hambro, dlatego, że zawiera ona bardzo obfity zbiór materiałów i wrażeń, a też dlatego, że ten parlamentarzysta i dobry znawca Międzynarodowego Trybunału w Hadze jest członkiem małego narodu, a za tym pragnie, aby przyszły ład międzynarodowy opierał się na fundamencie sprawiedliwości powszechnej, a nie był narzędziem ucisku słabszych przez bogatszych, albo silniejszych.

Gdy wojna się skończy, pisze autor, jednym z największych szkopułów do ustanowienia stałego i sprawiedliwego pokoju będzie nierównowaga istniejąca między Wielkimi Mocarstwami, a małymi narodami. Do pewnego stopnia Wielkie Mocarstwa będą miały i więcej udziałów i bardziej ważne głosy w organizowaniu międzynarodowego

ładu, "ale na dłuższy przeciąg czasu nie może ustalić się pogląd, że istnieją dwie zasady rządzenia, jedna zastosowana do Wielkich Mocarstw, a inna do mniejszości, to znaczy dwa pojęcia słuszności i dwa pojęcia sprawiedliwości" (str. 177).

Uwaga ta tym bardziej nabiera znaczenia, że będąc członkiem małego narodu, Hambro znajduje się w grupie uprzywilejowanej krajów skandynawskich, bliskich Atlantyku i stojących wysoko w rozwoju społecznym i ekonomicznym. Norwegia nie ma zatargów granicznych, ani zawilej sprawy mniejszości, nie powołuje się na przeszłość historyczną, będąc zadowolona dniem dzisiejszym. Nic zaś tak nie drażni mężów stanu, jak te przewlekłe spory, które są gotowi odrazu nazwać "a tedious question". Podobnie w licznych rodzinach, gubernantki nie lubią dzieci zdolnych, ale o trudnych charakterach, dlatego, że one sprawiają im więcej kłopotu.

Niemniej cechą Hambro jest rzetelność.

\*C. J. Hambro, Prezydent Norweskiego Parlamentu.

## NA MARGINESIE

## MORZE SARGASSO

Bardzo stara i bardzo mocna legenda marynarska opowiada, że na samym środku Atlantyku, zdala od wszelkich uczęszczanych szlaków morskich, na uboczu od wielkich prądów oceanicznych rozciągają się wody tajemniczego morza Sargasso.

Na morzu tym nie ma żadnych prądów ani nie wieją silne wiatry. Powierzchnia wód jest tak spokojna, że na całej przestrzeni pokryta jest olbrzymimi wodorostami, których niezmiernie długie lodygi wynurzają się z otchłani wód. Nie na tym wszakże polega sława morza Sargasso. Morze to jest największym cmentarzyskiem świata, cmentarzem okrętów. Każdy wrak, który nie utonie, znoszony jest przez prądy morskie na morze Sargasso i tam między wodorostami w wiecznej ciszy morskiej dziesiątkami lat butwieje.

Na morzu Sargasso spotkasz obok hiszpańskiej galery korsarskiej fregaty, obok brygantyny korwetę, obok kołowego parowca luksusowy jacht. Tysiące tragedii podaje tu sobie ręce. Najwykwintniejsza ruina luksusowego statku ociera się o burtę dżonki handlarza niewolników lub kołysze się martwym rytmem obok prostej rybackiej barki.

Jeśli żywy statek zabłądzi na to morze i wczas nie minie zdradzieckiej zieleni jego flory, przepada. Lodygi oplacają jego śruby, może będzie je rwał z początku, ale stopniowo pływając będzie coraz nierówniej, coraz wolniej, aż wreszcie stanie otoczony trupami okrętów.

Morze Sargasso nie jest fantazją. Wątpić należy czy znajduje się ono na środku Atlantyku, ale znajduje się napewno w środku Londynu, gdzieś między Piccadilly a Buckingham Palace Road. Najrozmaitsze prądy przyniosły tu ofiary tysiąca dramatów, wyrzuciły setki i setki wraków ludzkich. Jedni przybyli od wybrzeży Pacyfiku, inni od Morza Śródziemnego, inni przez Morze Północne, inni przez Ocean Indyjski, jeszcze inni przez La Manche, przez Atlantyk, przez Ocean Lodowaty. Przyniosły ich złowrogie prądy. Pochodzą nie tylko z różnych stron, ale i z rozmaitych epok. Po kształcie duchowym jednych poznasz stuletni blisko materializm, po sylwecie psychicznej drugich secesyjny Fin de Siecle, rewolucyjny frazes lat dwudziestych, relaty-

wizm trzydziestych. Niektórzy są odświeżani jak stare statki. Stary autorytatywny kadłub wylazi dziurami z pod demokratycznego anglosaskiego przemalowania. Albo też tandetna nadbudowa narodowego frazesu chwycie się na starym materialistycznym pudle. W miarę upływu czasu stają się wszyscy coraz mniej wspaniali, coraz podobniejsi barwą do siebie, ukazuje się natomiast ich prawdziwa konstrukcja, ich szkielet zasadniczy, bez ozdób, nazw i dumnie wydeptych żagli oraz w niebo sterzących masztów.

Na londyńskim morzu Sargasso nie same wszakże wraki, przynagane prądami. Wielu tu ludzi żywych, którzy mocno trzymając ster, patrząc w gwiazdę przewodnią swej ojczyzny, przyżeglowali na te wody, by tu stworzyć potężną flotyllę. Niestety lodygi oplatają stery i omotują śruby. Iluż żywych szarpało się i ustalo, iluż niepostrzeżenie dla siebie samych stało się wrakami . . .

Na wodach dokola morza Sargasso pełno żywych statków ustawionych we flotyllę i czekających na pilotów. Na morzu Sargasso iluż dobrych kapitanów, ileż nieuszkodzonych niemal psychicznie struktur. Trzeba tylko prądu. Trzeba żeby martwo stojące wód i osłizłe lodygi tysiąca różnych wodorostów przerwał silny nurt ideowy. Ustawi on statki we właściwym porządku, uniesie je nad zdradliwą zielen kamarylli, komfortu i lepkiej plotki, wyniesie na szerokie wolne wody, może na burze i niebezpieczeństwa, ale napewno nie na gnicie.

Ten prąd jest. Ten nurt ożywczy przepływa z poszumem obok Sargasso i pod nim, miesie na sobie tysiące prostych ale mocnych łodzi, setki śmiałych młodych jachtów i korwet, ślizgaczy i torpedowców. Nadejść musi chwila, kiedy nurt ten zatarga wodorostami Sargasso, a wówczas to wszystko, co na morzu tym żywe, pójdzie za nim. A wraki tylko, po których już nic na wielkich wodach, pozostaną i trąc się o siebie kręcić się będą w kółko, coraz bardziej obrosnięte, coraz głębiej zanurzone.

Co żywe, co zdolne do służby i walki, pójdzie z ruchem narodowym.

Paweł Janek.

Uważa więc, że jeśli największym zwycięstwem demokracji było zniesienie "przesądów i przywilejów" i zdobycie równych praw dla każdego obywatela to podobna zasada powinna obowiązywać między narodami.

Powraca też ciągle do pojęcia prawa jako do kamienia węgielnego przyszłej odbudowy świata. "Poczucie odpowiedzialności dyplomatycznej, powinniśmy zastąpić poczuciem odpowiedzialności prawnej," cytuje za mową Elihu Root.

Rzetelność umów międzynarodowych nabierze wagi o ile taka umowa, podpisana przez dane państwo, poparta będzie nie zgodą jednej grupy rządzącej, ale uświadomionego przedstawicielstwa narodowego. "Tylko jeżeli wszystkie grupy i wszystkie partie biorą czynny udział w decyzjach dotyczących polityki zagranicznej, jeżeli są dobrze poinformowane i otrzymują udział w narodowej odpowiedzialności, wówczas dopiero można wymagać od nich pełnej lojalności za powzięte decyzje" (str. 175).

Co do suwerenności każdego państwa Hambro słusznie nam wykazuje, do jakiego stopnia pokrywała ona sieć działalności szkodliwych i pokątnych, aż przerosła tej działalności doszedł do rozmiarów znanych każdemu pod nazwą piątej kolumny. Obok tego coraz częściej powtarzały się akty o charakterze politycznego terroryzmu, a jako jeden z bardziej uderzających tego przykładów cytuje Hambro zabójstwo w Marsylii 9 października 1934 r. króla Jugosławii Aleksandra i Ministra Spraw Zagranicznych Barthou. Liga Narodów jeszcze tego samego roku obradowała nad tym "że zasady międzynarodowego prawa, dotyczące kary dla terrorystycznej działalności nie są do tej pory dostatecznie określone, aby dać gwarancję skutecznej współpracy międzynarodowej w tej dziedzinie".

Z jednej strony terroryści na służbie czy płacy jednego państwa mogli bezkarnie zabijać albo porywać obywateli innego, z drugiej zaczęto nadużywać dyplomatycznej nietykalności. Hambro nie jest usposobiony przychylnie dla tej tak długo zaszczytnej kariery. Może najdotkliwiej skompromitował ją człowiek uczciwy, ale który nie dorósł do ciężkiego zadania, Sir Neville Henderson, dając swoim wspomnieniom złowroźny tytuł "Niepowodzenia poselstwa". Hambro powiada, że w Genewie listery CD na samochodach oznaczające corps diplomatique, tłumaczono jako "chauffeurs dangereux", ale że na Bliskim Wschodzie, gdzie widać ludzie mieli gorsze doświadczenie, tłumaczenie to brzmiało bardziej obraźliwie".

Hambro kładzie duży nacisk na Międzynarodowe prawo człowieka ogłoszone w 1929 r. w Ameryce, a którego jaśniejszym potwierdzeniem są 4 punkty prezydenta Roosevelta. Ubolewa nad tym, że owych 6 punktów z 1929 r. przeszło bez większego wrażenia. Za dawnych czasów, pisze, państwa chrześcijańskie łączyły się solidarnie tam gdzie chrześcijaństwo było przeladawani i mordowani. Demokracje są coraz mniej skłonne do obrony zasad będących podstawą ich istnienia, nawet jeżeli te zasady są deptane i zamieniane na farsę. Robi wyznaczenie, które, jak sam przyznaje wyda się dziwnym w ustach starego socjaldemokraty, a mianowicie, że są siły inne, irracjonalne, które mają więcej znaczenia w dziejach ludzkości od "praw ekonomicznych". Za wiele przywiązywano znaczenia do walki pracy z kapitałem. W ciałniejszym kole praw ekonomicznych łatwiej może dojść do kompromisu, dlatego, że z punktu widzenia interesu wojna rzadko się opłaca. Dopiero kiedy w grę wchodzi namiętność głębsze, jak religijne, czy rasowe dochodzi się

(Dokończenie ze str. 734)

do smutnej prawdy, którą nawet prof. Laski musiał stwierdzić: "Weszliśmy w wiek nowych wojen wyznaniowych, a te nie są ani mniej prawdziwe, ani mniej okrutne, niż za czasów Reformacji" (str. 36).

Istnieją więc siły potężniejsze, gwałtowniejsze w naturze ludzkiej od dobrobytu materialnego. Opisał to niemiecką ideologię i niemieckie wychowanie młodzieży Hambro dodaje, że Hitler zrozumiał potęgę ducha i rozpełtał irracjonalne pierwiastki, coprawda na służbę złego i dla zadowolenia żądy władzy. Srodki zaradcze, jakie na przyszłość podaje norweski prezydent dotyczą wychowania nowych pokoleń, ale wyraża je wręcz bezradność, jeżeli nie ubóstwo myśli. W nauce historii pragnie narzucić tak przygotowane podręczniki, które by konflikt francusko-niemiecki z 1870 przedstawiały w taki sposób, by nie urazić ani uczuć francuskich, ani niemieckich. Zaleca również, aby dzieci uczono szczegółowo jak powstała Międzynarodowa Unia Pocztowa i łączność telegraficzna, jak działała Londyńska Konwencja dla zabezpieczenia życia na morzu lub jak służba międzynarodowa zdrowotna. Gdyby się ten system udał, to może kiedyś przyszłe pokolenia będą czytały natchnione ody na cześć Unii pocztowej, a co najmniej przesłeczne triolety o łączności telegraficznej. Wedle jednak wszelkich normalnych praw natury ludzkiej metody takie wywołały by skutki wręcz przeciwne, to jest zabawę w przecinanie drutów telegraficznych, albo inną jeszcze lepszą, w rabowanie skrzynek pocztowych.

Dużo by się dało powiedzieć o dawnym wychowaniu humanistycznym, kiedy młodzież karmiono naprzemian wzorami z Pisma św. i pieśniami z wojnie trojańskiej, albo o autonomii uniwersytetów, skasowanej nie tylko przez totalitarne biura propagandy dr. Goebelsa. Byłoby to jednak wchodzenie w przewlekłe szczegóły, podczas, gdy istnieje tekst w wielu punktach zgadzający się z postulatami prezydenta Hambro, ale stawiający rzeczy jaśniej i sięgający głębiej. Sam tytuł przemówienia Ojca św. w wilię Bożego Narodzenia 1942 r. "Opus Justitiae Pax" nawołuje do porządku prawnego, bez którego nie ma pokoju. "Żeby życie społeczne stosownie do woli Bożej osiągnęło swój pełny rozwój, potrzeba od wewnątrz porządku prawnego, któryby mu dał oparcie, obronę i opiekę. Istotą takiego porządku prawnego nie jest przemoc, ale służba. . . . "Żadna jednak władza, w pełni zasługująca na to imię, nie może ostać się bez świadomości swojej odpowiedzialności przed Wiecznym Sędzią, przed którego Trybunałem każdy fałszywy sąd, a szczególnie każdy bunt przeciwko prawu, ustawionemu przez Boga, otrzyma swoją karę i swoje potępienie.

"Międzynarodowe stosunki i wewnętrzny porządek są ściśle ze sobą związane. Zewnętrzna równowaga i harmonia zależne są od wewnętrznej równowagi i rozwoju poszczególnego państwa w dziedzinie materialnej, socjalnej i umysłowej".

"Zasadniczym i naczelnym celem społecznego życia jest zachowanie, rozwój, doskonalenie się ludzkiej osobowości. . . . Jeżeli mocno trzymać się będziemy Boga najwyższego Zwierzchnika wszystkiego tego co odnosi się do człowieka, natenczas zarówno podobieństwa jak i różnice między ludźmi znajdą przeznaczone sobie miejsce w stałym porządku bytu, wartości, a za tym także i moralności.

Jan Rajewski.

## ZJAZD KATOLICKI

Ani rozwój wydarzeń wojennych, ani tragedia gibraltarska i związane z nią przemiany w rządzie, nie powinny zasłonić i nie zasłonią znaczenia Zjazdu Katolickiego, jaki odbył się w końcu czerwca w Londynie. Znaczenie jego bowiem jest nieprzemijające i mieć będzie wpływ nawet na wydarzenia w kraju po wojnie.

Kto, rozumując kategoriami przebrzmiałymi spodziewał się zwykłej manifestacji religijnej lub okazji do zjechania się rodaków, musiał być zawiedziony. Decydującym bowiem faktem było, że wszystko inne przerosła treść programowa. Nie była to treść aktualno-polityczna czy ustrojowa, ale treść nieomal teologiczna. Osia zjazdu stał się problem podstaw naszej cywilizacji, zagadnienie stosunku człowieka do absolutu i do społeczeństwa. Wszelkie sprawy ustroju społecznego, gospodarczego, politycznego czy międzynarodowego, dyskutowane na Zjeździe, obracały się dokoła tego problemu, musiały być rozpoczynane od niego.

Nieczęsty to widok ludzi w mundurach wojskowych, dyskutujących zawzięcie nad interpretacją definicji św. Tomasza i polemizujących przy użyciu długich cytat z encyklik papieskich. A jednak widok to zrozumiały i właściwie konieczny. Bo przecież chodziło nie o co innego, jak o treść obecnej wojny.

Herezja ubóstwienia zbiorowości ludzkiej i zapoznania istotnego charakteru osoby ludzkiej, leży u podstaw wojny, jest treścią najgłębszą wspólną hitleryzmowi i bolszewizmowi. Herezja ubóstwienia człowieka, zapoznania istotnego znaczenia Boga i twórców przyrodzonego prawa Bożego leży u podstaw słabości państw zachodnich, stanowi źródło kryzysu cywilizacji europejskiej w jej kapitalistycznej formie.

Wojna obecna tylko wtedy zakończy się dla ludzkości pomyślnie, jeśli jej wynikiem będzie ustalenie trwałego ładu, uratowanie i odrodzenie cywilizacji chrześcijańskiej. O to, nie o co innego, walczą ludzie w uniformach khaki, to a nie co innego łączą Brytyjczyków, Amerykan, Francuzów, Polaków, Jugosłowian, Greków, Holendrów, Norwegów . . . .

Zjazd, potępiając wszelkie postaci idolatrii socjalnej, odciął się jednocześnie od indywidualizmu, który takie spustoszenie uczynił w ostatnim stuleciu, i stanął twardo na gruncie katolickiego personalizmu. Nie życie doczesne i szczęście ziemskie człowieka jest najważniejsze i nie ono stanowi podstawową cechę naszej cywilizacji, ale pełny rozwój osoby ludzkiej, której cele leżą poza doczesnością. Tu miejsce na poświęcenie i samozaparcie, tu także miejsce na rolę tego typu życia duchowego, który nazywamy narodem, a który żyje poprzez osoby ludzkie.

Zagadnienie miejsca narodu w katolickim poglądzie na świat zajmowało wiele miejsca w dyskusjach Zjazdu, ponieważ jest ono w Kościele nowe i ponieważ żadne inne środowisko narodowe nie jest tak naturalnie przeznaczone do jego przemyslenia i rozwijania, jak polskie. I doświadczenia dziejowe Polaków i ich literatura zarówno polityczna jak filozoficzna i poetycka obracają się od stulecia około tego tematu. "Co świat dzisiaj ma za nowość — pisał sto lat temu Wincenty Pol — my krwią własną wywalczyli: narodowość?".

Na tle tego zasadniczego zagadnienia stosunku człowieka do siebie samego, do innych ludzi, do rodziny, narodu i jego

państwa, do społeczności narodów wreszcie, we właściwej proporcji wystąpiły zagadnienia takie jak planowość i interwencjonizm w gospodarce, jak bezrobocie i opieka społeczna, jak prawa obywatelskie, jak organizacja międzynarodowa powojenna. Wszystko to czytelnik znajdzie w ogłoszonych stopniowo tezach Zjazdu. Nie stanowią one zamkniętej i skończonej całości. Są początkiem pracy, która musi być kontynuowana. Ich znaczenie zasadnicze polega na tym, że wielkiej potrzebie Polaków w W. Brytanii określenia najgłębszych podstaw celów wojny — stało się zadość.

Zwracał uwagę niezwykle żywy i serdeczny udział Brytyjczyków. Przemawiało trzech biskupów i długi szereg działaczy i działaczy świeckich. Wszyscy podkreślali rolę Polski w Europie, będącą odpowiednikiem roli Francji, jak to określił jeden z Biskupów, wszyscy też mówili o zobowiązaniach, jakie ma ich ojczyzna wobec integralności Polski. Przemawiał także bardzo serdecznie przedstawiciel Słowaków.

Główna praca odbywała się w komisjach. Ale i plenum ostatnie w atmosferze żywej dyskusji, chwilami tak żywej, że aż starsi ludzie gorszyli się, dotożyło swoją część do wspólnego dorobku. Plenum to uchwaliło też dwie rezolucje treści ogólnej i aktualnej, a to jedną w sprawie niebezpieczeństwa narzucania ustrojów komunistycznych narodom chrześcijańskim i drugą w sprawie losu Polaków w Sowietach.

### TEZY KOMISJI II

1. Trwała jedność społeczeństwa nie może się opierać ani na kompromisie indywidualnych egoizmów ani też na podporządkowaniu, przymusowym nakazem i zakazem, wszelkich osobistych dążeń i działań jednostek woli władz kierujących całokształtem życia społecznego.

Rzeczywista jedność społeczna polega na szarmonizowaniu dążenia jednostek do doskonalenia własnego ich cywilizacyjnego życia z dążeniem do doskonalenia życia całego społeczeństwa.

2. Tej harmonii dążeń indywidualnych z dobrem powszechnym nie zapewnią wszakże najlepsze nawet ustawy; musi być ona naprzód w duszach jednostek, zanim się realizować będzie w ich społecznym współżyciu. Prawdziwej więc jedności społecznej nie można trwać i skutecznie zorganizować, jeśli się nie wykształci jej w sumieniach jednostek przez należyte wychowanie.

3. Bez miłości Ojczyzny i bliźnich nie ma trwałego zespolenia się jednostki ze społeczeństwem. Uświęcić ją może tylko wiara w nadprzyrodzony moralny porządek świata, utrwalona wychowaniem religijnym.

4. Szkoła własnymi siłami może jedynie kształcić umysły. Dla wychowania t.j. wykształcenia uczuć i woli młodzieży konieczne jest współdziałanie Kościoła szkoły, i rodziny, przy czym właściwym wychowawcą jest rodzina, a Kościół szkoła i są uzupełniającymi ją siłami. Jeśli rodzina uchyla się od tego obowiązku i przerzuca go na instytucje państwowe, albo też nie ma niezbędnych dla spełnienia go warunków, wychowanie młodzieży będzie zawsze wadliwe. Tak samo spaczy je zawsze odsunięcie Kościoła od pracy wychowawczej.

(Dokończenie na str. 736)

(Dokończenie ze str. 735)

5. Podstawą należytego wychowania jednostek w duchu solidarności, czyniącego ze społeczeństwa prawdziwą jedność moralną — jest chrześcijańskie harmonijne życie rodzin. Dlatego konieczne jest przede wszystkim, aby ustawodawstwo małżeńskie dla ludności katolickiej było całkowicie zgodne z zasadami religii i prawem Kościoła. Państwo powinno otoczyć rodzinę szczególną opieką.

#### TEZY KOMISJI IV.

1. Niezbędnym i jednym warunkiem naprawy życia społecznego we wszystkich jego formach jest powrót narodów i państw do prawd Nauki Objawionej.

2. Stąd też jedynie podporządkowanie państwa prawu Bożemu i naturalnemu może dać podstawy dla zdrowej organizacji państwowej. Uchroni to państwo z jednej strony od wszelkiego nadużywania władzy w formie różnych totalitarnych systemów, z drugiej strony od liberalnego ujęcia, przez podkreślanie społecznego charakteru natury ludzkiej.

3. Główną drogą do uzdrowienia życia zbiorowego jest odrodzenie życia religijnego i etycznego szerokiej mas obywateli zarówno w sferze ich obowiązków indywidualnych, jak i publicznych. Poczucie obowiązku i odpowiedzialności wobec Boga i współobywateli powinno być wytyczną dla działalności rządów i jednostek. W szczególności, udział w odpowiedzialnym zaszczycie sprawowania władzy winien być uwarunkowany cenzusem etycznym, którego specjalnie poszerzone wymagania winny znaleźć swój wyraz w zasadach ustrojowych i przepisach prawnych.

4. W ścisłym związku z powyższym pozostaje konieczność wszechstronnego pogłębienia znajomości podstawowych zasad nauki kościoła wśród szerokiej mas polskiego społeczeństwa.

5. Główny ciężar przekształcenia naszego życia publicznego powinien spoczywać na świeckich masach katolickich, świadomych swych celów i działających pod duchowym kierownictwem hierarchii kościelnej.

6. Nie naruszając zasady tolerancji, realizowanie zasad religii katolickiej powinno być przeprowadzane przez polskie ruchy polityczne, które nie odrzucają Nauki Objawionej i nie opierają swego programu na zasadach materializmu dziejowego i hasłach walki klas. Konsekwentne realizowanie zasad etyki chrześcijańskiej przez stronnictwa polskie powinno przyczynić się do konstruktywnej akcji jednoczenia narodu polskiego w ciężkich, zadaniach, jakie ma on do spełnienia w czasie wojny i po jej zakończeniu.

#### WNIOSEK

dr. T. Bieleckiego.

Polski Zjazd Katolicki, obradujący w Londynie w czwartym roku największej w dziejach wojny, wita z radością zasadniczy zwrot w działaniach militarnych, który zapowiada nieuchronną klęskę Niemiec. Bez całkowitego pogromu Niemiec nie będzie ani trwałego pokoju w świecie ani odbudowania niepodległego Państwa Polskiego. Z tego założenia wychodząc, Zjazd docenia w pełni rolę, jaką w toczących się zapasach ze światem germańskim odegrała i odgrywa Rosja, dzięki oporowi ludu rosyjskiego wobec najeźdźcy.

Po pobiciu Niemiec jedynie skuteczną zapórą przeciw niemieckiemu pochodowi na Wschód będzie odbudowanie mocnego i wiel-

kiego Państwa Polskiego, obejmującego nie tylko terytoria wchodzące w jego skład do dnia 1 września 1939, ale poszerzonego znacznie na Zachodzie i Północy o odwieczne ziemie Polskie. Tylko takie państwo, oparte o własną kulturę i tradycję narodową, wyrosłe na podłożu prawd Chrystusowych, potrafi — wraz z pokrewnymi narodami Europy środkowo-wschodniej — stworzyć potężny wał antyniemiecki.

Siłę Państwu Polskiemu zapewni nie upodabnianie się do otaczających ją światów pogańskich: hitleryzmu z jednej strony, komunizmu — z drugiej, ale utrzymanie swojej odrębnej, z rzymsko-katolickich źródeł się wywodzącej, kultury polskiej. Dzięki odrębności duchowej może Naród Polski z takim bohaterstwem i wytrwałością walczyć z okupantem, trzymając na uwierzy znaczne jego siły. Dzięki posiadaniu własnego oblicza ideowego — między dwoma wrogimi naszej cywilizacji systemami — Naród Polski zwycięży i co ważniejsze, potrafi zająć należne mu miejsce w świecie, stając się przez to użytecznym i koniecznym ogniwem w powojennym systemie bezpieczeństwa, tworzoną przez naszych zachodnich sojuszników.

Uznając w pełni prawo każdego narodu do posiadania takiej formy rządu, jaką wybierze i jaka jego tradycji i potrzebom odpowiada, prawo które zostało uznane przez naszych wielkich sojuszników W. Brytanię i Amerykę za jeden z głównych punktów ustroju świata powojennego, polski Zjazd Katolicki ostrzega tak przed bezpośrednimi jak i pośrednimi próbami narzucania ustroju komunistycznego. Nieobliczalne następstwa takich prób groziłyby zagładą kultury i cywilizacji zachodniej nie tylko w Europie ale i w całym świecie. Polski Zjazd Katolicki stwierdza, że w czasie wojny podobne próby osłabiają siłę wewnętrzną walczących z germanizmem narodów, a po wojnie prowadzić mogą do nieustannych wstrząsów a nawet władztwa komunistycznego nad światem. Wtrąciłoby to ludzkość w odmęt nowych zniszczeń i wojen oraz przekreśliłoby dwutysiącletni dorobek chrześcijaństwa.

#### ECHA SPRAW SPOŁECZNYCH

Na jednej z komisji Zjazdu Katolickiego był poddany surowej krytyce tzw. "Program Polski Ludowej" który jak wiadomo został rozpowszechniony w formie broszury po angielsku z przedmową min. Kwapińskiego. W zakończeniu tej broszury, o czym na łamach "Myśli" pisaliśmy obszernie, była zapowiedź walki bratobójczej po ukończeniu wojny z Niemcami. Komisja uchwaliła rezolucję, potępiającą to wydawnictwo.

Na tej samej komisji społecznej powzięto drugą rezolucję, w której stwierdzając całkiem nieuzasadnione istotnym stanem rzeczy w Polsce zmonopolizowanie na gruncie londyńskim przez socjalistów najbardziej rozbudowanego działu administracji cywilnej tj. opieki społecznej, zażądano dopuszczenia do tego działu, jak również do instytucji powstałych dla przyszłego planowania społeczno-gospodarczego, czynników katolickich.

#### POEZJE JERZEGO PIETRKIEWICZA POKARM CIERPKI

Nakładem "Myśli Polskiej", z przedmowami autora oraz M.E. Rojka  
Do nabycia w kioskach polskich lub wprost na składzie u:

F. Mildner & Sons, Herbal Hill,  
London, E.C.1. Cena: 2/6

## Listy do Redakcji

### POGWARKI SZKOCKIE

Panie Redaktorze,

Bez żadnych pretensji do artykułu i bez żadnej tendencji zanotowałem po prostu parę takich rozmówek, jakie się słyszy najczęściej wśród wojska. Może te drobne strzępy nastrojów wam się na coś przydadzą. Oto one.

— Ty, w "Polsce Walczącej" pisze: "Pestki maszerują... raz dwa... raz dwa... Pestki w świetlicy... Pestki na strzelnicy... "Niby co?"

— A co mają robić, kiedy w biurach, komendach wojskowych, na pocztach, w kasyńkach, kantynach pracują młodzi, do służby w linii zdolni żołnierze, a chodzą beczynnie zdrowi "emeryci".

— Mówili, że w szwalniach Czerwonego Krzyża brakuje kobiet do szycia bielizny dla jeńców.

— A skąd wziąć, jak Pestki maszerują i strzelają, a reszta żyje na biletach lub przy mężach.

— To nie dziwne, że na różne kursy nie mogą się dostać ani jako wykładowcy ani jako słuchacze oficerowie "emerytowani"?

— Nic dziwnego. Jakoś zwykle rząd oszczędza na najbiedniejszych: na emerytach, wdowach po poległych, na "honorowych kapralach". To widzisz taka demokracja na sposób wschodni, to się nazywa progresja w dół.

— Poco wychodzi "Zielony Sztandar"?

— Żeby niektórzy ministrowie mieli gdzie pisać.

— A komu potrzebne "Jutro Polski"?

— Muszą przecież coś bając o jutrze ci, co nie umieli rządzić dzisiaj.

— A abonenci jednego i drugiego?

— Abonenci, to Wydział Zapomóg i Subsydiów.

— Nasz dowódca wybiera się podobno na dłuższą inspekcję. Już szukają jakiegoś Chińczyka na pilota.

— To Polaków niema?

— Są i mają opinie doskonałych lotników.

— Więc dlaczego Chińczyk?

— I don't know.

Takie jest to wojskowe pyskowanie.

#### TRĘSC Nr. 50 "Myśli Polskiej"

PO ŚMIERCI GEN. WŁADYSŁAWA SIKORSKIEGO — Tadeusz Bielecki; O RZĄD NA MIARĘ SPRAW POLSKI — P. J.; HORYZONT WOJENNY — R. N.; NOTY I UWAGI: Nowy Wódz Naczelny; niebezpieczne obawy; Niemiec i jego sobowtór; Matematyka wyborów w Ameryce; O przyszłość naszej floty; WIDMO POKOJU — Andrzej Karp.; CAŁE POMORZE — Mieczysław Głiszczyński; NA MARGINESIE: Morze Sargasso — P. Janecki; KSIAŻKA: How to win the peace — Jan Rajecki; ZJAZD KATOLICKI; LISTY DO REDAKCJI.

#### MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.  
Redakcja i Administracja:  
92, Eamont Court, Regent's Park,  
London N.W.8 Telephone: PRIMrose 4350.  
Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 6/-  
lub \$2.  
Prenumerata półrocznie (12 numerów):  
12/- lub \$4.